

Prenumerata w Warszawie:  
 Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . . . „ — „ 60  
 Za odnoszenie do domu  
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
 meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi  
 i w Cesarstwie:  
 Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25  
 Za Granicą:  
 Rocznie . . . 12 guld.—18 m.  
 Półrocznie . . . „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
 tor Redakcyi po kop. 10 za  
 wiersz petitowy lub za je-  
 go miejsce. Reklamy po  
 kop. 25.

# GŁOS

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
 BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
 zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. W drażliwej sprawie, przez J. L. P.—II. Własność ziemska w Niemczech, przez J. L. Popławskiego.—III. Czem jest Izrael?, przez W. Ziemińskiego. — IV. Z życia kobiety, przez A. Potockiego.—V. Głosy. — VI. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego. — VII. Listy z Wiednia, przez Veritasa. — VIII. Korespondencyja z Lubelskiego, przez Broma.—IX. Przegląd społeczny.—X. Przegląd polityczny.—XI. Kronika literacka.—XII. Kronika powszechna.—XIII. Odpowiedzi od redakcyi.—XIV. Ogłoszenia.—XV. Odcinek Wysadzony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

### Od redakcyi.

Z dniem 6 Października przenieśli-  
 śmy redakcyję i administracyję naszego  
 pisma na ulicę

**Bracką Nr. 25.**

Nakładem redakcyi Głosu wyszła z druku  
 rozgłosna powieść

### E. BELLAMY'EGO W ROKU 2000

Jest to jedyny przekład polski, do-  
 konany z oryginału, bez skrótów  
 i przeróbek.

Wydanie I na papierze lepszym 75 k. wyczerpane.  
 Wydanie II. Cena 60 kop.

### W drażliwej sprawie.

W ostatnich czasach dzienniki petersbur-  
 skie i moskiewskie podniosły znowu drażli-  
 wą sprawę stosunku polaków do rusinów w  
 Galicyi. Powodem do rozpraw był proces  
 niejakiego Knysza, pisarza gminnego, a za-  
 razem diaka w powiecie złoczowskim, a wła-  
 ściwie nawet nie sam proces, ale artyku-  
 ły gazet miejscowych o tej sprawie. Oskar-  
 żenie Knysza, o ile sądzić można ze sprawo-  
 zdań, nie miało żadnej poważnej podstawy.  
 Prokurator przedstawiał takie np. dowody  
 zdrady państwa, że oskarżony posiadał w  
 mieszkaniu swem wizerunek ks. Naumowicza,  
 że korespondował z tym ostatnim, że zbijał le-  
 gendę, jakoby cudowny obraz Matki Boskiej Po-  
 czajewskiej przeniósł się z Poczajewa do Pod-  
 kamienia w Galicyi itd. Kiedy Knysz oświadczył,  
 że chodził do Poczajowa, jako *bohomołec*  
 (pątnik), prokurator dowodzić zaczął, że istnieje  
 w Rosyi sekta „bohomołców”, do której  
 oskarżony należy. Sąd przysięgłych, w któ-  
 rym zasiadało 9 polaków i 3 żydów, więk-

szością głosów skazał oskarżonego na 6 mie-  
 sięcy więzienia.

Można byłoby sprawę tę pominąć milcze-  
 ciem, lub, co najwyżej, zaznaczyć ją jako no-  
 wy dowód nadużycia ze strony prokuratury  
 austriackiej, gdyby nie dwie okoliczności.  
 Pierwszą z nich jest to, że prokurator, nie  
 poprzestając na obronie państwa austrija-  
 ckiego i katolicyzmu od zamachów Knysza,  
 które niby podkopywały władzę i porzą-  
 dek religijny—wziął jeszcze pod swą niepro-  
 szoną opiekę narodowość polską, dowodząc,  
 że oskarżony budził również nienawiść prze-  
 ciw polakom. Czy porządek państwowy w  
 Austrii i powagę religii katolickiej zachwiać  
 mogła korespondencyja skromnego diaka wiej-  
 skiego i pielgrzymka jego do Poczajowa—  
 nie nasza rzecz to rozstrzygać i pozostawić  
 należy sprawę tę na odpowiedzialności pro-  
 kuratora w Złoczowie. Ale co do obrony  
 narodowości polskiej, trzeba było jasno za-  
 znaczyć, że pomoc c. k. urzędu, jest tu zu-  
 pełnie zbyteczną, że sprawa ta nie leży w  
 kompetencji austriackiej policji i austrija-  
 ckich sądów. Nawet elementarne poczucie  
 godności narodowej, nakazywało taką nie-  
 proszoną opiekę, taką kompromitującą pomoc  
 odrzucić.

Tymczasem dzienniki galicyjskie wydeły  
 całą sprawę i na gwałt trąbić zaczęły o agi-  
 tacyi panslawistycznej. Nie dosyć tego, w ga-  
 zetach zjawiły się wiadomości o tajnych  
 agentach ruskich, o intrygach prowadzonych  
 przez nich i t. d. Rzeczywiście, jak donosi  
*Czerwonnaja Rus*, schwytano jednego agenta,  
 ale okazało się, że ten żydek lwowski, nieja-  
 ki Jakób Ginsberg, służył w tajnej policji  
 austriackiej i odgrywał rolę t. zw. *agent-  
 provocateur'a*. Objężdżał on miejscowości pogra-  
 niczne, namawiając włościan, ażeby udawali  
 się na pielgrzymkę do Poczajowa, skłaniał ich  
 do przejścia na prawosławie, przyczem sam  
 żegnał się, składając 2 palce i t. p. Ale w tym  
 samym czasie wypadło właśnie w Tarnopolu  
 doroczne zebranie członków ruskiego to-  
 warzystwa imienia Kaczkowskiego. Do to-  
 warzystwa tego należy wielu włościan. Otóż  
 wielu chłopów, jadących na zebranie lub po-  
 wracających, policyja aresztowała z tej racji,  
 że mieli oni jakoby zamiar przedostać się na

Wołyń. Rozumie się, po upływie kilku dni,  
 aresztowanych wypuszczono, oddano ich je-  
 dnak pod dozór policyjny.

Pogląd nasz na stosunki polsko-ruskie w Ga-  
 licyi, wypowiedaliśmy niejednokrotnie zupeł-  
 nie jasno i szczerze. Zarówno ze względów  
 etycznych, jak i z pobudek politycznych, uzna-  
 jąc zupełne równouprawnienie obu narodo-  
 wości, trzymamy się zasady, że polacy nie  
 powinni mieszać się do spraw rusińskich, jak  
 n. p. do walki stronnictw starego i młodego.  
 Tymbardziej należy być ostrożnym, kiedy  
 sprawy rusińskie istotnie czy pozornie stają  
 w sprzeczności z interesami państwowymi  
 Austrii. Rola obrońców porządku państwo-  
 wego i interesów dynastji, rola żandarmów  
 austriackich—nie może, nie powinna być na-  
 szym zadaniem, lub nikczemniejszą jeszcze  
 rolą podszczuwaczy i donosicieli. Prasa pol-  
 ska w Galicyi w tego rodzaju drażliwych  
 sprawach, winna być nader ostrożną i taktow-  
 ną, tymczasem dzieje się przeciwnie. Elu-  
 kubracyje z powodu sprawy Knysza i agita-  
 cyi panslawistycznej są dowodem wymo-  
 wnym głupoty politycznej, a dobrowolne soli-  
 daryzowanie się z działalnością prokuratury  
 i policji austriackiej—i nierozsądnem i ha-  
 niebnem.

Ale potępiając szczerze i surowo niewła-  
 ściwe zachowanie się prasy galicyjskiej, nie  
 możemy dzielić tego zdania, jakoby wina  
 ostatnich nadużyć policyjnych i sądowych  
 w Galicyi spadała całkowicie na społeczeń-  
 stwo polskie. Zdanie nasze w tej sprawie  
 nie może budzić w nikim wątpliwości, bo na-  
 wet dzienniki ruskie, a między nimi *Warszaw-  
 skij Dniownik*, stwierdziły szczerą pogląd  
 naszego na stosunek dwóch narodowości  
 w Galicyi. Nie chodzi nam tu zresztą o obro-  
 nę od podejrzeń, bo tej przesadnej drażliwo-  
 ści na zarzuty, jakie spotykają społeczeństwo  
 polskie, drażliwości wykazywanej przez niektó-  
 re pisma—nie podzielamy. Chcemy tylko spro-  
 stować niedokładność, a raczej nieścisłość,  
 jaką często w tego rodzaju sprawach w pra-  
 sie ruskiej spotykamy.

Kiedy organa prasy tej mówią o stosun-  
 kach galicyjskich, przedstawiają zawsze, ja-  
 koby wszystkie sprawy tego kraju, znajdo-  
 wały się w ręku polaków. Tymczasem by-



najmniej tak nie jest i te same nawet dzienniki w innych wypadkach dowodzą, że okrzyczana samodzielność autonomiczna Galicyi, jest fikcją. Nie trzeba zapominać, że kraj ten jest prowincją państwa, w którym biurokracyzm do dziś dnia panuje wszechwładnie. Gdyby nawet wszystkie urzędy zajmowali polacy, to—wobec przewagi biurokracyzmu—byliby oni przedewszystkiem tylko urzędnikami austriackimi. W rzeczywistości zaś, oprócz polaków zajmują urzędy, wprawdzie w nieznacznej liczbie, rusini, a obok tego, zwłaszcza na wyższych posadach, pozostało sporo Niemców i Czechów, czasem nawet pozornie nie spolszczonych. A właśnie w sądownictwie, szczególnie w prokuratury i w polityce, Niemcy austriaccy a czasem i Żydzi zajmują sporo posad. Zresztą polacy urzędnicy nie wiele są od nich lepsi, ale, powtarzamy, są to przedewszystkiem biurokraci austriaccy. Przecież prokuratorzy i sądy galicyjskie dopuszczają się również względem polaków nie mniej krzyczących nadużyć, jeżeli działalność ich w czemkolwiek sprzeciwia się biurokracyi i interesom porządku państwowego. Dosyć przytoczyć tu zeszłoroczne procesy polityczne we Lwowie, kiedy w czasie wyborów aresztowano niemiłych rządowi kandydatów i tysiączne fakty samowoli politycznej we Lwowie i Krakowie, wyrzucanie z kraju ludzi, wyrażających się nieprzychylnie o rządach austriackich, liczne konfiskaty dzienników i t. p.

Niewątpliwie, polacy mają w Galicyi tyle wpływu, że mogliby położyć tamę jeżeli nie wszystkim, to przynajmniej bardziej krzyczącym nadużyciom w działalności sądów i polityce. Jak widzimy jednak, stronnictwo rządzące w tym kraju nie tylko dla rusinów, ale i dla swoich jest tak samo obojętnem, lub nawet podszczuwa przeciw nim władze austriackie, jak to n. p. zdarzyło się niedawno z ks. Stojałowskim. Jeżeli więc mowa o wi-

nie, czy też o odpowiedzialności, to spada ona wyłącznie na te wpływowe warstwy społeczeństwa polskiego, ale nie na jego ogół, w każdym zaś razie nie na lud wiejski i miejski, ani na opozycyjny odłam inteligencji, które są nieraz ofiarami podobnych machinacji.

Przecież 9 mieszczan złoczowskich i 3 Żydów tamtejszych, nie można uważać za przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Galicyi i jego poglądów. Ci ludzie mało wykształceni i zahukani, łatwo dali się powodować prokuratorowi i ulegli presji ze strony władzy. Były jednak przykłady, chociażby np. w głośnym procesie Hrabarowej, przez dzienniki ruskie wciąż przypominanym, że przysięgli polacy, należący do inteligencji, lub mieszczańscy lwowscy, uwalniali oskarżonych, których prokurator i sąd austriacki trzymali w więzieniu. Tych bezstronnych sędziów z równą chyba, jeżeli nie z większą słusnością, uważać można za przedstawicieli społeczeństwa polskiego.

Nikt zapewne po pewnej rozwadze temu nie zaprzeczy, więc w artykułach dziennikarskich o stosunkach galicyjskich, należałoby zawsze odróżniać jasno, że 1) postępowanie władz austriackich, często nie ma nic wspólnego, a nieraz stoi w jawnej sprzeczności z interesami i dążeniami społeczeństwa polskiego w Galicyi i 2) kiedy mowa o działalności tego społeczeństwa, trzeba pamiętać o tem, że składa się ono z rozmaitych żywiołów, bynajmniej nie jednolitych i wyrażających zgoła odmienne dążenia polityczne.

Potępiając więc zarówno postępowanie władz austriackich w ostatnich sprawach, jak i zachowanie się większości prasy galicyjskiej, nie możemy zgodzić się na to, że wina tych czynów spada na społeczeństwo.

J. L. P.

## WŁASNOŚĆ ZIEMSKA W NIEMCZECH.

### II.

Według danych urzędowych (z 1882 r.) z całego obszaru rolnego Niemiec przypada na:

Własność wielką (od 100 hektarów) 25.3%  
" średnią (10 do 100 hekt.) 47.9%  
" drobną (do 10 hektarów) 26.7%.

Z danych tych wynika, że Niemcy można nazwać krajem własności średniej, czy, jak kto chce, własności chłopskiej.

Różnice według prowincyj są bardzo znaczne. Na kresach wschodnich, państwa pruskiego, przeważa własność większa. W siedmiu wschodnich prowincjach stanowi ona 42% obszaru, w całym Królestwie pruskiem — 31.7%. Na pobrzużu Bałtyku własność wielka zajmuje 50—70% przestrzeni rolnej, w Nowej Pomeranii nawet 80%. Tymczasem w prowincjach zachodnich Cesarstwa, zwłaszcza w nadreńskiej i Badenii znaczna część obszaru, bo 60 do 70% przypada na własność drobną. Tu znajdujemy jeszcze resztki własności gromadzkiej lub drobne zagrody i działki wyrobnicze (*Zwerg i Taglohnergüter*).

„Dwory” chłopskie rozsiadły się najgęściej i utrzymały najlepiej w środkowych i północno-zachodnich Niemczech, w starych siedzibach, narodowych lub w odwiecznych zdobycach. W prowincjach środkowych własność chłopska zajmuje do dziś dnia 50% obszaru rolnego. Natomiast, jak zaznaczyłem wyżej, własność wielka przeważa w prowincjach słowiańskich, gdzie powstała drogą nudań i zaborów. W Brandenburgu już w XV wieku dwory chłopskie, wówczas przeważnie jeszcze do tubylców słowiańskich należące, zniknąć zaczęły a w XVI zniknęły prawie zupełnie. Wykup powinności feodalnych, zdaniem Jaegera, (*Die Agrarfrage der Gegenwart*) przyczynił się później w znacznej mierze do upadku własności chłopskiej. Najwidoczniej ujawniło się to na Szląsku, gdzie oprócz szlachty bogate mieszczaństwo usilnie skupowało posiadłości chłopskie. Tu, nie licząc wielkich dóbr koronnych, było w 1882 r. 31 właścicieli, z których każdy posiadał więcej niż 12,000 morgów ziemi. Razem mają oni przeszło 500,000 hektarów ziemi, czyli więcej aniżeli 1,456,724 drobnych zagrod włościańskich w całych Niemczech.

23)

## WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— A jakżeś ty chciała?  
— Z boleścią, z pobażaniem....  
— Czyś ty oszalała?!... I ja miałbym być pobażliwym dla córki, która hańbą okryła moje nazwisko na wieczne czasy!  
— Tak, ojczu, bom ja nie tyle zawiniła, ile ci się zdaje....  
— Jakto?! Czyż to jeszcze mało?  
— Nie! nie mało; ale jam temu nie winna....  
— Więc któż?  
— Ty, ojczu!...  
— Co?!... Ja?!...  
— Tak—odparła z mocą i stanowczo—boś mi dał złą opiekę, złego opiekuna!  
— Dałem ci takiego, jakiego mogłem znaleźć na razie!... Zresztą, najlepszy nie byłby ci dał rady!  
— Nieprawda!  
— Co ty mi gadasz?... Romanse i teatr przewróciły ci w głowie!  
— Nieprawda!  
— Zachciało ci się zostać aktorką, żeby się łajdaczy!...

— Nieprawda!... Zostałam aktorką, bo nie wiedziałam co z sobą zrobić?

— Jakto?

— Do rodziny udać się nie mogłam i nie chciałam... O ruinie wiedziałam od tego... od Cieżyńskiego... Z czegoż miałam żyć?...

— Trzeba się było wziąć do jakiejś uczciwej pracy....

— Ale do jakiej?... Przecież nic nie umiałam.... Mówili mi na pensyi, że ładnie deklamuję, że mam niezły głos. Chciałam się uczyć śpiewać, ale Cieżyński mi powiedział, że na naukę pieniędzy nie starczy. Chciałam zostać szwaczką, ale dla mnie w żadnym magazynie miejsca nie było.... A żem mieszkała potem 'u kobiety, która dawniej była aktorką w jakiejś trupie prowincjonalnej, tak też i za jej radą poszłam do dyrektora teatryku ogródkowego i zaciągnęłam się na aktorkę.... Było mi źle, bardzo źle, ale zawsze było mi lepiej, niż przez ten rok, kiedy nic nie robiła i nie wiedziałam co z sobą począć, jak sobie radzić!.. Miałam osiemnaście lat....

— I dziecko—mruknął grubijańsko, ponuro Załogowski.

— Tak jest: i dziecko.... Prosto z pensyi, bez żadnego doświadczenia, bez żadnego przewodnika, bez żadnej pomocy, poszłam na swój chleb....

— Ładny chleb!...

— Nie myśl tak, ojczu, i nie mów tak!... Cieżyński mnie puścił bez niczego, bez pie-

niędzy, prawie bez ubrania, bom miała tylko jedną czarną sukienkę i mundurek brązowy. Wszystkie pieniądze, jakie po sprzedaży Ocieszyna mi dał, wyszły na... na moją słabość, na dziecko!... Ach! kiedy wróciłam do Warszawy i zamieszkałam u tej kobiety, którą dziś sama prawie z łaski trzymam, niby jako swoją opiekunkę, zdawało mi się, że nie przeżyję. Co się ze mną działo! co się ze mną działo! Nie miałam co dziecku dać jeść, bom go sama nie karmiła, a każdy jego krzyk przypominał mi moją hańbę!... Nie lubiłam go, ale kiedy Cieżyński, po dwóch miesiącach przysłał jakąś babę, żeby je zabrać do Dzieciątka-Jezusa, myślałam, że z bólu oszaleję. Oddałam, bo cóż miałam robić?... Mój ojczu żeby pies był wtenczas zajrzał w moje serce, to byłby zawył, a ty mi dziś nie chcesz przebaczyć!...

— Nigdy!

— Nigdy?... Ach! gdybyś ty wiedział, com przecierpiała, gdybyś ty wiedział wszystko, to byś mi przynajmniej nie urągał!... Ojczu! ojczu! przebac mi — zawołała błagalnym głosem i rzuciła się na kolana z wyciągniętymi do niego rękami.

— Nie mogę — odpowiedział ponuro Załogowski, i, odwracając się ku drzwiom, ujął szybko za klamkę.

— Co to jest?

— Idę.

— Nie puszczę cię! nie puszczę!—krzyknęła



W Poznańskim znajdujemy również kilkanaście majątków, obejmujących każdy dziesiątki tysięcy hektarów.

Z 1,193 majątków samodzielnych 528 należało do 49 właścicieli<sup>1)</sup>.

Conrad, który w pracach swych troskliwie zebrał dane, zaczerpnięte z różnych źródeł, powiada (*Die Lage der bauerlichen Grundbesitzes in Deutschland*), że z 5,700,000 hektarów, należących do szlachty we wschodnich prowincjach Prus, więcej niż czwarta część—1,528,000 hektarów—stanowi lenna i fideikomisy.

Najlepiej trzyma się własność ziemską w ogóle w Prusiech wschodnich, Szlezwig-Holsztynii, oraz własność niemiecka chłopska w Poznańskim—najgorzej na Pomorzu. W Prusiech zachodnich długi hipoteczne wynoszą z górą 75% wartości ziemi, prawie połowa majątków większych i drobnych osad obciążona jest nadwartością. Włościanie mają się najlepiej w Szlezwig-Holsztynii, niektórych okręgach Brandenburgii, Saksonii pruskiej, Westfalii i Hanowerze, oraz w Poznańskim (ale tylko Niemcy). Wbrew temu, co często słyszeć się daje, cyfry niebicie dowodzą, że przestrzeń ziemi, należącej do włościan, obecnie stale się zwiększa, natomiast zmniejsza się ilość gospodarstw sprzężajnych. Znikają „dwory” chłopskie, ale wzrasta liczba posiadłości drobnych<sup>2)</sup>. Wprawdzie ta własność drobna znajduje się w położeniu trudnym, nie można jednak stanowczo mówić o jej bezwzględny upadku, ani o pochłanianiu jej przez własność wielką.

Rząd niemiecki, oraz ekonomiści rządowi szczególnej dbałości o własność drobną nie okazują; z politycznych i ekonomicznych pobudek troskliwość ich zwraca się przedewszystkiem ku własności średniej, chłopskiej, która przedstawia typ gospodarstwa samodzielnego. Ta arystokracja chłopska, jako klasa społeczna, pod wpływem nowych warunków ekonomicznych i nowego prawodawstwa szybko bankrutowała zaczęła. Najwidoczniej uwydatniło się to w Westfalii, gdzie jeszcze na początku bieżącego wieku wpro-

wadzono kodeks Napoleona i odrazu zniesiono zwyczajowe prawo spadkobierstwa.

Widząc nieuchronny swój upadek, chłopci niemieccy zaczęli starać się usilnie o powrót do dawnych zwyczajów. Zasada niepodzielności gruntów i reforma prawa spadkowego wystąpiły na pierwszy plan. Prawa zwyczajowe, w praktyce zaniechane, otrzymały w nowym prawodawstwie niemieckim uwzględnienie. Początek do reformy dało małe księstwo Lippe-Schaumburg w 1860 r. W 1873 r. w Oldenburgu, a w 1874 r. w Hanowerze wprowadzono w życie prawo, o uprzywilejowanych spadkobiercach (*Anerberecht*) i rejestry dworów (*Höferollen*). Każdy z właścicieli gruntów chłopskich, jeżeli posiadał jego przynosi pewien, określony dochód (w Westfalii np. 75 na Szląsku 60 talarów) może zapisać ją do rejestru (*Höferolle*) i poddać specjalnemu prawu. Wtedy ziemia, po śmierci właściciela przechodzi niepodzielnie do jednego z synów, przeważnie do najstarszego (majorat) lub najmłodszego (minorat), bądź też do innych spadkobierców. Główny spadkobierca (*Anerbe*) spłaca innych, ale nie w równych częściach, tylko w pewnym, określonym stosunku lub daje im utrzymanie. Czasem ciężą jednak na nim pewne ograniczenia, np. na Szląsku jeśli sprzeda osadę, musi dopłacić spadkobiercom po 20% od otrzymanych przez nich poprzednio działów. Ludność wcale chętnie przyjęła reformę. Chociaż zapis majątków do rejestrów był dobrowolnym, ze 100,128 właścicieli dworów chłopskich i drobnych osad w prowincyi hanowerskiej, 60,691 zgodziło się przyjęcie nowego prawa. Z pozostałych wielu chciałoby to również uczynić, ale niezależnie od ich woli przeszkody nie pozwoliły im zapisać posiadłości swych do rejestru.

Rząd pruski, widząc, że reforma prawa spadkowego i zasada niepodzielności „dworów” posiadają wielu zwolenników, polecił reprezentacyjom prowincjonalnym wy badać pod tym względem życzenia ludności. W Brandenburgii i Westfalii posiadacze średni i drobni domagali się powrotu do dawnego prawa spadkowego, w Holsztynii i Saksonii—zaprowadzenia rejestrów. W 1882 r. hanowerski *Hofordnung* wprowadzono z pewnymi zmianami w Westfalii, zaś w 1884 r. na Szląsku. System rejestrów i uprzywilejowanego spadkobierstwa istnieje dziś, oprócz wymienionych prowincyj, jeszcze w Brandenburgii, Brunświku i Księstwie lauenburskiem.

Nowe prawo niemieckie o *Heimstatt*'ach utrzyma tylko istniejący stan rzeczy. Główne zasady prawa zaznaczyłem już poprzednio, tu dodam tylko, że przepisy, zabezpieczające „ojcowizny” idą dalej, aniżeli ustawy amerykańskie o *homestead*'ach, które, zresztą, nie okazują się tak szabawnymi, jak przedstawiają ich ekonomiści niemieccy. Wobec znacznego obdłużenia własności ziemskiej w Niemczech nowa instytucja nielicznym tylko właścicielom zapewni jakieś korzyści. Ogromna większość gospodarstw chłopskich obdłużona jest wyżej połowy wartości, nawet bardzo hojnie obliczanej. Wprawdzie ta przewyżka długów może być umorzona na bardzo korzystnych warunkach przy pomocy specjalnie w tym celu projektowanych banków rentowych, ale czy wiele gospodarstw podola spłatom, nawet umiarkowanym. Kredyt osobisty z konieczności musi być utrudnionym, a więc stanie się droższym, niż obecnie, a może dojść do tego, jak w Ameryce, że właściciele *Heimstatt*'ów oddawać będą w zastaw lub sprzedawać na pniu zbiory lub, biorąc na kredyt towary, płacić po 50% procentu.

Zaprowadzenie majoratów a raczej uprzywilejowanego spadkobierstwa może utrwalić bezwzględnie istnienie samodzielnego gospodarstwa, ale nie zapewni bynajmniej losu masom ludności rolnej. W większości wypadków, kiedy obdłużenie „ojcowizny” dochodzi do połowy jej wartości, spłaty równać się będą zeru lub wyniosą kilka, kilkanaście talarów. Zamknięty system własności chłopskiej doprowadzi z jednej strony do wytworzenia nielicznej klasy uprzywilejowanych posiadaczy, z drugiej—do wzrostu i tak już nader licznej w Niemczech cyfry proletariatu wiejskiego. W Ameryce istnienie „ojcowizny” może być poniekąd pożytecznym, bo tam spłaceniu spadkobiercy mają bądź co bądź daleko szersze pole dla znalezienia zarobku. W Niemczech nieuprzywilejowany syn chłopski nie znajduje ani ziemi o wiele tańszej, ani zarobku łatwego—czy to na wsi czy to w mieście. Drobna sumka, jaką otrzyma, wystarczy mu chyba tylko na przejazd do Ameryki.

Zasada prawnopañstwowej reglamentacji posiadania ziemi istnieje niewątpliwie w projektowanym prawie niemieckim, ale przejawia się w formie, w której ani pożądana, ani skuteczną być nie może. Bez gruntownej zmiany, jeżeli nie całości warunków społeczno-ekonomicznych, to przynajmniej obszernej dziedziny stosunków

i podpełznąwszy ku niemu na kolanach, chwyciła się oburącz, nerwowo, konwulsyjnie kraju jego liberyi, tego surduta z szarego, grubego, twardego sukna, który tak dziwnie odbijał od białych jej rąk, od lekkiej materii jej szlafrocza, od aksamitu i jedwabiu jej mebli, firanek, kotar, portyjer.

— Puść mniel... Skończone z nami!

— Nie puszczę!... Nie puszczę cię, dopóki mi nie przebaczysz!

— Nie przebaczę ci nigdy!... Nie chcę cię znać!

— A jednak, gdybyś wiedział wszystko...

— Na co mi wiedzieć!...

— Zostań, ojcze, chwilkę, tylko chwilkę; niech się choć ci napatrzę!... Tylem lat o tobie myślała, takem cię kochała, takem się cieszyła, że przyjedziesz, i tylem cię tylko widziała, co wtenczas przez kilka minut!... Niel... Teraz musisz mnie wysłuchać, musisz ze mną zostać!...

— Ja z tobą zostać?

— Tak—odpowiedziała stanowczo i powstała z ziemi.

— Za nic!

— Patrz, ojcze!... Jest mi dobrze: mam dom, mam co jeść, mam w co się ubrać, mam czem się z tobą podzielić... Zostań tylko, a pokażę ci, jak ja cię kocham!... Aż dotąd nie kochałam nigdy nikogo, nie miałam kogo kochać!... Ach! gdybyś wiedział, jak to przykro, jak to smutno żyć tak samej na świecie, nie mieć nikogo serdecznego przy sobie...

— Musisz przecie mieć kochanków po same uszy—przerwał Załogowski szyderczo.

— Mam i nie mam... Bywa u mnie tylko jeden... stary jegomość... który się ze mną chce żenić, jak dostanie rozwód...

— Więc ktoś stara się o twoją rękę?—spytał Załogowski z odcieniem serdecznego zainteresowania się.

— Ależ mnóstwo się starało o mnie i starał I z całą bezczelną przewrotnością, którą kobiety umieją w danym wypadku posługiwać się równocześnie z wybuchami najszlachetniejszych uczuć, co nie wyłącza ani jednego, ani drugiego rysu ich charakteru, zaczęła kłamać:

— O! widzisz ten list, który miałam posłać przez... to list z rekuzą... Zwracam pamiętki i listy miłosne... Nie kocham go... Jest zamało szlachetny!... A inni?... Opowiem ci o wszystkich, kiedyś, jak... A może ty, ojcze, głodny?

— Nie; dziękuję ci; jadłem już dziś...

— A możebyś się czego napił—podchwyciła skwapliwie, spostrzegając przytem, że ojciec miał nos, niebardzo jeszcze wprawdzie, lecz już charakterystycznie zaczerwieniony.

— Napić się, tobym się może i napił kieliszek czego...

— Chcesz alasz? może likieru jakiego?...

— Niech będzie alasz...

— Dobrze, zaraz ci sama przyniosę... Poczekaj chwilkę!...

Załogowski, zostawszy sam, rzucił okiem po saloniku, z taką kokieteriją urządzonym, i westchnął, ale z łagodnym uśmiechem na ustach. Po chwili jednak zmarszczył brwi, jak gdyby przypominając sobie nagle u kogo jest i kim jest, i machnąwszy ręką energicznie, zawołał półgłosem, lecz stanowczo:

— Niel... Pójdę!...

I wtedy oko jego, przypadkiem, dzięki odruchowi głowy, która już z nawyku chyliła się ku ziemi, padło na list, leżący na miękkim, strzyżonym dywanie przy biurku. Przypomniał sobie, że miał go zanieść na Mazowiecką ulicę. Z Królewskiej na Mazowiecką... Taki mały kurs!... Przecież był posłańcem; to jego fach od roku. Dziś jeszcze na obiad nie zarobił, bo czas był szkaradny. Taka zawieja na dworze; deszcz i śnieg razem... Możeby jej powiedzieć, żeby mu go dała?... Przecież to nie wstyd pracować na chleb.

— Jest wszystko—wołała Zofija, wchodząc do salonu z niewielką tacą 'platerowaną—jest! alasz, trochę kawioru, sardynki i kawalek szczupaka na zimno, bo to dziś post. W domu ja zawsze poszczę... dla przykładu, dla służącej. Jeżeli chcesz, to się z tobą napiję!... Posłałam dziewczynę po piwo. Niechże ojczulek siada tu, przy stole...

Załogowski zbliżył się zwolna do stołu. Widocznie był zakłopotany, skrzepowany. Spojrzał dokoła siebie, na tacę z przekąskami, na butelkę, na kieliszki rżnięte, które córka pou-



agrarnych, projekty zaprowadzenia, stałych, niepodzielnych i samoistnych jednostek gospodarczych nie dadzą się urzeczywistnić. Niepodobna wyodrębnić jednej i to dosyć ograniczonej kategorii stosunków społeczno ekonomicznych i zastosować do niej zasadę, która w innych sferach życia nie znajduje dotychczas sankcji. Istnienie stałych i niepodzielnych jednostek gospodarczych mogłoby być skutecznym tylko po dokonaniu wielkiej reformy unarodowienia ziemi.

Nie chodzi nam w danej chwili o to, czy ta reforma, pożądana i propagowana przez przedstawicieli interesów maforolnej i bezrolnej ludności wiejskiej w Niemczech, jest najbardziej odpowiednią, zaznaczamy tylko, że ustanowienie ojcowizn jedynie w związku z nią mogłoby stać się społecznie i ekonomicznie skutecznym. Tak zaś, jak dziś się reforma ta przedstawia, nie ma ona poważniejszego znaczenia, jeżeli nie będzie popierana forsownie, jeżeli zaś poparcie takie zyska, może chwilowo wykazać pożądaną dla sfer rządzących rezultaty, ale nie uda jej się stworzyć dla chłopstwa niemieckiego trwałej podstawy dobrobytu, a dla prądów reakcyjnych—silnego punktu oparcia.

J. L. Popławski.

## CZEM JEST IZRAEL?

Szkic historyczno-społeczny.

SKREŚLIŁ

Witold Ziemiński.

Posrednie miejsce między żydami galicyjskimi a ruskimi zajmują żydzi Królestwa Polskiego.

Wspominaliśmy już, że ich skłonnościom germanofilskim stanęło na przeszkodzie utworzenie Królestwa. Rozwijając się potężnie, przedstawiał żywił miejscowy siłę, której lekceważyć nie byłoby bezpiecznie. Z drugiej znowu strony, z zasady wpływająca tolerancja względem żydów nie zmuszała tych ostatnich do wyrzekania się swej odrębności. Do 1862 roku żyje przeto masa żydowska życiem odrębnym, zachowując w obec społeczeństwa polskiego stanowisko ani wrogie, ani życzliwe. Pojedyncze zaś jednostki, dochodzące do znacznego majątku, lub pragnące poświęcić się służbie krajowej—porzucały swe oto-

czenie, przyjmowały wyznanie chrześcijańskie i wchodziły w skład społeczeństwa polskiego.

Rok 1862 był dla żydów polskich tem, czem był rok 1789 dla ich francuzkich współwyzwalców.

Z jednej strony reformy społeczne, których fundamentalnym aktem było uwłaszczenie włościan—znosząc resztki przywileju, obdarzały żydów równouprawnieniem politycznym i religijnym; z drugiej znowu strony dążenia ówczesnego społeczeństwa widziały wielkie korzyści we wciągnięciu żydów w sferę życia duchowego krajowej ludności.

Obecnie widocznym jest, jak fantastycznymi były poglądy ówczesnego pokolenia i na jak mało realnych opierały się one podstawach. Jedną tylko idea zbratania i asymilacji, wcielona przed tem jeszcze w Mickiewiczowskim Janklu, zyskała jeszcze pewniejszy grunt.

Burza która przeciągnęła po nad krajem—otrzeźwiła rozgorączkowane umysły, ściągając je ze swiata ideałów na padół rzeczywistości. Po często zastanawiać się nad przyczynami zawodu doznanego i znaleziono je w łonie samego społeczeństwa.

Przeświadczone się, że owa przesławna przeszłość, z której wysnuwano obrazy przyszłości, pod sądem trzeźwej rozważki traci swój fenomenalny charakter i staje do jednego poziomu z przeszłością innych ludów, niejednokrotnie nawet jej niedorównywując. Przypatrując się sobie lepiej w świetle sądu obiektywnego, spostrzeżono, że ten „naród Chrystus”, mający inne ludy prowadzić po drodze postępu, w rzeczywistości stoi daleko za nimi, mniej myśli, mniej pracuje, jak one. A więc, precz ze złudzeniami! rozległo się ogólne hasło; doświadczenie pokazało, że pierwszorządne stanowiska w rodzinie ludów, osiąga się pracą, oświatą i wpływającą z nich potęgą materyjalną. Od tych przeto rzeczy postanowiono rozpocząć odrodzenie społeczeństwa.

W sformułowaniu i podtrzymaniu tego nowego kierunku filozoficznego, objętego ogólnym mianem „pozytywizmu”, świeżo uobywatelony żywił miał wszelkie dane do przyjęcia udziału poważnego.

W samej rzeczy widzimy inteligencję żydowską, zgromadzoną prawie bez wyjątku pod sztandarem nowego kierunku, stanowiącą jego podporę liczebnie i moralnie.

Nie omieszkała ta okoliczność wycisnąć wyraźnego piętna semickiego na całym ruchu umysłowym i społecznym ostatniej epoki.

Cechujące niedawnych młodych: krytycyzm, utylitaryzm, cześć dla potęgi materyjalnej, lekceważenie wszystkiego, co namacalnych nie przynosi korzyści, bezwzględność w burzeniu tak do niedawna gorąco czczonych bogów—trudno zrozumiałe w narodzie, zawsze dotąd dającym przewagę uczuciom nad refleksyją—objasnia się doskonale napływem nowego, wręcz niepodobnego żywiołu.

Podobnież program, polegający na gromadzeniu bogactw—zdradza blizkie i ściśle z duchem izraelskim pokrewieństwo.

W samej rzeczy, dla członka stowarzyszenia wyznaniowego sprawa państwowości musi być, lub zgoła obojętną, lub w najlepszym razie mieć bardzo podrzędne znaczenie, wie on z doświadczenia, że i bez tego czynnika można zdobyć wielkie znaczenie, gdy się posiadzie znaczne bogactwa.

Dążności pasorzytnicze, nieokreśloność odnośnie do przyszłości, ohotne poprzesztawanie na chwili bieżącej, wszystkie właściwości programu pracy organicznej cechują sposób postępowania i całą politykę sekty Izraelskiej od pierwszych chwil jej istnienia.

Społeczeństwo, tak silnie czuło potrzebę spokoju i wytchnienia, że nowe hasło przyjęli jednomyślnie.

To też cechą początku ostatniej epoki jest panująca nad wszystkimi umysłami żądza zubożenia się, podniesiona do ideału. Ulubionym bohaterem romansów i komedii z owej epoki, jedynym który umiałby obudzić współczucie i sympatyję—mógł być lekarz, adwokat a zwłaszcza inżynier, budujący coraz nowe fabryki. Trzeźwość umysłu i brak delikatniejszych uczuć stały się niemal rzeczą dobrego tonu.

Z tych powodów cieszyli się żydzi szczególniejszą sympatyją i uwielbieniem.

Ich właściwości umysłowe i społeczne stawiano za wzór godny naśladowania. Marzeniem dobrego patrioty było zlanie się etniczne z żywiłem, tak cennymi zaletami obdarzonym, i niewątpiono, że wyzwolenie się od przysądów, oświata i wiedza niezależna dokona tego dziejowego zadania.

Niezadługo spostrzeżono z przykrem zdumieniem, że praca organiczna nie równomiernie

stawiała już na pięknym stale hebanowym, obok albumów aksamitnych, wazonów z chińskiej porcelany, pięknej lampy brązowej, i potem nieznacznie rzucił okiem na swój szary mundur posłańca. Był już nie w swoim żywiole. Twarde życie dorożkarza i posłańca, zdemokratyzowało go w ciągu kilku lat do gruntu, w obyczajach. Dopiero, ulegając prawie sile córki, usiadł na brzegu aksamitnego taborecika, nieśmiało, sztywno, niezgrabnie, z rękami bezwładnie złożonemi na kolanach.

Teraz i córka spostrzegła, że jej ojciec jest już człowiekiem innej sfery, że ta skóra, w którą go życie oblekło, jest już jego skórą. Był to wprawdzie ten sam Załogowski, którego widziała przed kilku laty: te same rysy, lecz inny wyraz. Miał on te same oczy, ten sam nos, te same wąsy, tą samą postawę; lecz były to głupie oczy posłańca, czerwony, spuchnięty nos posłańca, wąsy niedbale opuszczone posłańca, postawa zgarbiona posłańca. I zrobiło się jej nadzwyczajnie przykro. Jakiś dziwny żal ścisnął jej serce. Lecz przez szczególny takt, właściwy duszom wytworniejszym, naturom wrażliwszym, istotom, delikatniejszym dziedzicznie, zaczęła nadrabiać miną. Więc rozpoczęło się to zagadywanie o byle co, szczebiotanie o byle czem, przeskakowanie z przedmiotu na przedmiot, od wódki do pogody, od sardynki do podróży na Wschód, o której miał jej kiedyś oj-

ciec opowiadać, od kawioru do drożyzny życia w Warszawie,—byle nie pozwolić smutkowi owładnąć sercem, zawisnąć na ustach! I tak, rozmawiając, wypili po jednym kieliszku i po drugim. Potem Załogowski dał się namówić na trzeci bez jej towarzystwa, ona zaś wciąż trzepała językiem, z tą wprawą kobiety czulej a wyrobionej, która zawsze i wszędzie jest jak u siebie, przyczem potraça od czasu do czasu o kwestyję, czy ojciec zostanie u niej.

— Nie, nie mogę!... Nie, tego nie zrobię—była stała odpowiedź Załogowskiego, i to odpowiedź jakkolwiek w tonie przygnębienia, jednak stanowcza.

— A tak by nam było dobrzel... Miałabym z kim dzielić się mojemi troskami i mojem szczęściem!... O! bo i ja czasem jestem szczęśliwą, jak mnie publiczność dobrze przyjmuje... Ja tak lubię, kiedy mi biją brawo i rzucają kwiaty!... Chodzilibyśmy razem do kościoła, ojciec by mnie odprowadzał do teatru i z teatru... Poszlibyśmy sobie czasem na kolacyję... Zaraz bym dziś wymówiła mieszkanie *Ciotce*, chciałam powiedzieć: mojej Ksuskiej.

— Nie mogę, nie mogę—mówił Załogowski z głębokim westchnieniem, nalewając sobie czwarty kieliszek alasz.

— Ach! ta Marysia, jak ją po co posłać, tak zaraz godzinę siedzi! Pewnie w bramie romansuje, a ojciec piwa nie mal...

— Nic nie szkodzi!... Napije się tymczasem alasz... Doskonały alasz!... Gładko się pijel!

— Nie wyobraża sobie ojciec, jak by nam było dobrze, wesolo...

— Nie mogę — przerwał Załogowski, wychylając kieliszek do dna.

— Może później?

— Ani później!... Nigdy!... Tak już życia w ciężkiej pracy dokonam! O! bo ja, widzisz, umiem już pracować!

— I nie zatęskni ojciec do mnie?—spytała z kokieteriją aktorki i figlarną czułością córki.

Załogowski się zawahał i po chwili odpowiedział z rodzajem rozrzewnienia:

— Dziękuję ci!... Jak mi kiedy będzie zimno, przyjdę się do ciebie ogrzać...

— Może kiedy na obiad?...

— Nie, moje dziecko...

— Ojczel!... Tyś mnie nazwał swoim dzieckiem!... Powiedz jeszcze raz: moje dziecko!—krzyknęła Zofija radośnie, i, porwawszy się z miejsca, rzuciła mu się na szyję i zaczęła go całować po twarzy brunatnej od słońca, ściętej od wiatru, pomarszczonej od zmartwień i starości przedwczesnej.

(D. c. n.).

Antoni Sygietyński.



zbogaca swych wyznawców, że, owszem, od czasu, gdy postawiono za jedyne hasło zasadę zbagacenia się, jakkolwiek powstawały nowe fabryki, sklepy, składy i instytucje finansowe—to jednak żywił krajowy w oczach niemal ubożał wśród tych bogactw. Zjawisko to tłumaczy się samo przez się: po pierwsze żywił miejscowy wstępował w okres kapitalizmu, będąc pozabawionym najgłówniejszego czynnika—kapitału, nadto żywił miejscowy przeżył dopiero co burzę, która sprowadziła ruinę ekonomiczną tysięcy rodzin, z której to ruiny wyciągnęli korzyści ci, co zdala katastrofie się przyglądali. Do tej kategorii należeli właśnie Niemcy i Żydzi.

Niemniej zawód był tak przykrym i niespodziewanym, że nie od razu umiano się z nim pogodzić. Jednakowoż myśl, że hasło pracy organicznej jak wyraził się B. Prus: „było wyzwyskanem przez filistrów, w celu przeniesienia cudzych bogactw do własnej kieszeni” coraz natarczywiej szturmowała do umysłów. Ujrano bowiem, jak majątki ziemskie, domy i nieruchomości wszelakie przechodziły raz po raz z rąk rdzennie krajowego żywiła we władanie wyznawców Starego testamentu, natomiast próby działalności przemysłowej i handlowej, czynione przez chrześcian, kończyły się niepowodzeniem, wobec skoalizowanej działalności handlu żydowskiego.

Coraz bardziej postępujący proces wywłaszczenia wyrzucał na bruk miejski ludzi szukających jakiegokolwiek zajęcia pod groźą śmierci głodowej. Znaleźli oni wszystkie źródła zarobku opanowane przez synów Izraela i ujrzeni się w konieczności rozpoczęcia z nimi walki żartowej, nie zawsze z dobrą wiarą przez tych ostatnich prowadzonej.

Natomiast Izraelici, korzystając z równouprawnienia, rozpoczęli tłumnie garnąć się do zawodów uczonych, robiąc dotkliwą konkurencję żywiłowi miejscowemu.

Zjawisko to przytaczają jako dowód uzdolnienia rasy żydowskiej.

Pozwalając sobie z niedowierzaniem przyjmować to objaśnienie, wolimy wybrać prostsze, mianowicie: zamożność Żydów i skupienie ich w miastach.

Z tych, czy z innych powodów, mury szkół i uniwersytetów zaroili się młodzieżą izraelską. Pochodząc przeważnie z gminu żydowskiego, nie odznacza się często, jak wiadomo, ta młodzież ani obywatelskim wykształceniem, ani zaletami umysłowymi i etycznymi. Owszem, w znacznej większości wypadków, razi brakiem wykształcenia, słabym rozwojem szlachetnych uczuć, niskim stopniem poczucia godności osobistej, niejasnym pojmowaniem zasad uczciwości i honoru, co spowodowało już nieraz oplakane następstwa na tych, co z nią w bliższych znaleźli się stosunkach. Te powody, wraz z brakiem zalet towarzyskich, nieschludnością, zarozumiałością i arogancją, oraz płasko materyjalistycznym poglądem na życie, nie tylko w życiu późniejszym, lecz już na ławie szkolnej odsuwają od inteligencji izraelskiej ludzi wykształconych społeczeństwa miejscowego.

Widzimy przeto, że do zawodu w dziedzinie stosunków ekonomicznych dołącza się zawód moralnej natury.

Jakkolwiek inteligencja izraelska poczuwa się do polskości i do przekonania postępowych, to jednak szczerosć jej uczuć w obu kierunkach budzi bardzo uzasadnioną nieufność, dającą się sformułować w ten sposób, że przeciętny oświecony izraelita, manifestujący swą miłość do kraju we wszystkich okolicznościach, nie obowiązujących do żadnej ofiary—nie znalazłby wielkiej trudności przejścia się patryjotyzmem niemieckim, francuskim, lub angielskim, gdyby go losy rzuciły pośród onych społeczeństw. B. Prus dosadnie wyraził to usposobienie, zdaniem: „gotów jestem być francuzem, niemcem, Anglikiem a nawet starym dyabłem, byle mi się to opłaciło.”

Podobnie rzecz się ma z wolnościowością; odnosi się ona tylko do wierzeń i przesądów naszego społeczeństwa; odnośnie do wiary swych przodków—utrzymują Izraelici tradycję i solidarność ze swymi współwyznawcami, wypływającą po części z sympatii, po części ze względów natury materyjalnej.

Piszącemu przychodzi na myśl ironiczne słowa pewnego właściciela domu w Warszawie:

„W moim domu, mówił ten obywatel, nie mieszka żaden Żyd, wyjątek stanowią święta kuczek, wtedy, zdaje mi się, że nie mieszkam na ulicy Włodzimierskiej, lecz na Nowolipiu: na parterze pan kupiec X. siedzi w kuczce, na pierwszym piętrze siedzą w kuczce pan adwokat Y. i p. dr. Z., podobnie na drugim piętrze i t. d.”

Że, w razie potrzeby, obojętność dla społeczeństwa miejscowego może przerodzić się w coś znacznie gorszego, dowiódł tego głośny w swym czasie memoriał warszawskiego komitetu giełdowego.

Wyjątkowe tylko jednostki, które szczerze i bezinteresownie przejęły się sympatjami społeczeństwa miejscowego, odstępują od skresłonego powyżej obrazu; te jednak, albo zmieniają wyznanie, aby zespolić się zupełnie z tubylcami, albo po krótszej, lub dłuższej walce ulegają wpływowi swego izraelskiego otoczenia i stosunków rodzinnych.

Pomiędzy inteligencją żydowską i masą konserwatywną stoi tłum, złożony z ludzi t. z. napół ucywilizowanych.

Istota tej kategorii odznacza się tem, że wyzwoiliła się z hamulców moralnych swego wyznania, nie przyjęła jednak oświaty, ani moralności europejskiej. Ta czereda kupezyków i kantorowiczów żydowskich przedstawia najnikczemniejszą, najbardziej upadłą klasę pod słońcem. Ceniąc jedynie pieniądź i użycie, gotowi zawsze wystawić na sprzedaż najświetsze nawet uczucia i hasła, zatruwają oni na około siebie atmosferę moralną społeczeństwa.

Wobec takiego stanu rzeczy sympatje do Żydów w naszym społeczeństwie znacznie ostatnimi czasy upadły.

Obecnie każdy już pojmuję, że asymilacja tego ludu jest niemożliwością; byłoby już bardzo pocieszającym zjawiskiem, gdyby Żydzi przyjęli choćby obyczaje reszty narodu. Do tego jednak daleko nawet inteligencji żydowskiej, co się zaś tyczy masy, ta jest dotąd obcą zupełnie i taką chce po wsze czasy pozostać.

Tymczasem liczebnie żywił semicki wzrasta w postępie zatrważającym: zalewa miasta, zagarnia bogactwo narodowe, zapelnia zawody naukowe, narzuca się na przodującą klasę w narodzie. W obec tego nasuwa się tragiczne dla szczepu naszego pytanie: co dalej?

Znakomity publicysta i genialny powieściopisarz, Bolesław Prus, w szeregu artykułów, poświęconych tej sprawie, stara się podać środek zaradczy na groźną chorobę naszego społeczeństwa.

Zaznacza on pasorzytny charakter bytowania Izraelitów. Zwraca uwagę, że na kraj niepełna ośmiomilionowy milion z górą jednostek, żyjących z handlu, jest rażącą anomalią i ciężarem nie do zniesienia. Protestuje on również przeciw zagarnianiu najznacniejszych stanowisk i narzucaniu się na mentorów narodu, pragnąłby przeto proporcjonalnego rozmieszczenia Żydów poróżnych klasach społeczeństwa, oraz użytkowania ich zdolności umysłowych na korzyść współplemieńców i współwyznawców.

Mimo całego naszego uwielbienia dla umysłu i talentu Prusa—nie możemy jednak myśli jego przedstawić sobie w formie realnej.

Przedewszystkiem, czy i jak można skłonić kogos do poświęcenia się zajęciu, do którego brak mu uzdolnień i skłonności, a natomiast zbroń oddania się pracy w kierunku ulubionym? Albo, na jakiej zasadzie można wymagać od obywatela, aby zakres swej działalności ograniczył do pewnej sfery, po za którą nie powinien sądu swego wypowiadać? Albo Prus stoi na stanowisku równouprawnienia i uważa Żydów za obywateli równouprawnionych z ludnością słowiańskiego pochodzenia, albo uważa ich za gości wśród społeczeństwa miejscowego, a w takim razie należałoby przedewszystkiem zbadać, czy współczesne i współmierne istnienie na jednym terytorjum dwóch odrębnych organizmów społecznych, nawet przy ściśle przez prawo zakreślonej dla każdego sferze działalności—da się pogodzić z niezbędnymi warunkami bytu obu owych organizmów?

Szczególniej fantastyczną wydaje się nam chęć skierowania Żydów do zajęć ciężkich, do roli mianowicie. Dziwnem nam jest, że publicysta, trzymający się w swem rozumowaniu metody naukowej—w tym wypadku nie uwzględnił rze-

czy tak realnej, jak skłonności rasowe i dwudziestowieckowe wychowanie. Czyliż można przypuścić choć na chwilę, aby ludzi ze szczepu koczowniczego, powstałego w krainie tak mało rolniczej, jak Mała Azja, ludzi, od wieków żyjących w łonie miast wielkich, oddanych handlowi i obrotom pieniężnym od pierwszych chwil zjawienia się ich sekty—aby ludzi tych można było zamienić w osiadłych rolników.

Próby tego rodzaju były zresztą już przedsiębrane.

W gub. wileńskiej za panowania Ces. Mikołaja osiedlono gromady Żydów w dobrach skarbowych na warunkach najdogodniejszych. Otóż ci nowokreowani rolnicy zaczęli od tego, że sprzedali las, rozebrali budowle gospodarskie, wyprzedali inwentarz żywy i martwy, grunta oddzierżawili chłopom, a sami w części przenieśli się do miast, gdzie za zarobione na tej operacji pieniądze rozpoczęli zwykłe procedery. Podczas ostatniego wizytowania tych kolonii władze zdziwione były przyjemnie wielką ilością i dobrym wyglądem inwentarza żywego i narzędzi rolniczych, co stanowiło dziwną sprzeczność z rozwalonymi budynkami i wyjałowioną ziemią. Jakież jednak było rozczarowanie inspektorów, gdy wydało się, że owe inwentarze były wynajęte u chłopów dla uświetnienia objazdu inspekcyjnego.

## Z życia kobiety \*).

Można powiedzieć, iż „kwestyja kobieca”, przebywszy wszystkie stadyja doktrynersko-akademickiej jałowoci, wstępuje dziś w fazę najdojnoslejszą—w fazę swej realizacji. Na całej linii zjawisk społecznych, gdzie tylko grunt na to pozwala, wyrasta inicjatywa kobiecego wyzwolenia. Ruch kulturalny ogarnia wszystkie dziedziny i wyraża się już to w reformach oświaty kobiecej, już w powstawaniu niezliczonych związków samopomocy, już wreszcie we współdziałaniu sił kobiecych w uświadomionej i celowej pracy społeczeństwa. Jednocześnie mikrokosmos życia społecznego, literatura, coraz bardziej zaludnia się „kwestyjami” i „studyjami” płci żeńskiej. W ruchu piśmienniczym kobiety oddawna zresztą przyjęły gorący udział i dały nam niejedną siłę wybitną. Nie o to jednak chodzi: w ostatniej chwili wyrasta jakgdyby nowa generacja kobiet-auterek, generacja zdradzająca pewne cechy wspólne. Mniej więcej jednocześnie występują: Rodziewiczówna, Wittówna, Krzyżanowska, Esteja — i, jakkolwiek zachodzą pomiędzy nimi ogromne różnice, to jednak bądź co bądź—spłacają one wszystkie dań „kwestyj kobiecej”. Nie wiele obiecującymi były plody Rodziewiczówny; czytelnik zapewne pamięta jej, płytkie i złośliwe ujęcie sprawy wyższej oświaty kobiet w „Strasznym dziaduniu”, potworne elukabracje niby-psychologiczne w „Onej” i manekiny sentymentalne kobiet w „Błękitnych” i „Dewajtisie”. Nie wiele też daje p. A. Krzyżanowski lub Szeliga.

Cytując ich powieści, trudno czasem zgodzić się z faktem, iż są to naprawdę „oryginalne” utwory autorów, którzy przecież muszą znać literaturę, muszą wiedzieć o tuzinach takich tematów, typów i fabuł, rozrzuconych po niej, a jednak odważają się raz jeszcze okazać światu te same szablony, pozbawiwszy je wprzódy nawet cienia artyzmu i zmysłu współczesności...

Jak gdyby na ratunek zagrożonej placówki literackiej przybywają dwie ostatnie w szeregu młodych autorek—Esteja i Wittówna. Trudno przesądzać o ich dalszej roli w piśmiennictwie—dziś jednak „Dary śmierci” i „Kartki z życia kobiety” tchną jakąś siłą młodych, wolnych od szablonu talentów.

Obie autorki zerwały widocznie z tradycją stwarzania w powieści typu wszech-kobiecy, symbolizującej ród niewieści i naszkicowały jednostronne, żywe charaktery kobiece. Obie zagłębiły się w analizie duchowej i nawet obie użyły formy pamiętnikowej, tak ponętnej dla początkujących w utworach psychologicznych.

\*) Esteja „Kartki z życia kobiety” J. Wittówna „Dary śmierci” — Nakład S. Lewenthala. Warszawa 1890 r.



Podobieństw takich, nasuwających mimowoli myśl porównania utworów i auterek, jest więcej. Nie znaczy to jednak wcale, żeby talent Estei i Wittówny miał jednaką siłę i zakres. Przeciwnie — można sądzić, iż są one bardzo nawet dalekie od siebie. Wspólność zaś pewnych cech świadczy jedynie o tem, że obie autorki czerpały tematy z jednej dziedziny zjawisk i obie uległy sile prawdy życiowej. Postarajmy się zrozumieć motywy ich utworów.

W powieści Wittówny postacią główną jest Zofija — dziwnie spaczona, zcierpięta w smutku i bólu istota. Ojciec, uczony dziwak rzuca w jej duszę pierwsze nasienie choroby, która ma się później rozwinąć i stać charakterem dziewczyny. „Wiedziałam o rzeczach najsmutniejszych, o ile mi wolno było wiedzieć i rozumieć”, „gdy przyszedł wiek marzeń przekonałam się, że marzyć nie mam o czem”. „Zestarzało się, od kłopotów serce moje; a zestarzało się, nie dojrawszy wprzód, więc cóż dziwnego, że nie wiedziało już czego pragnie i każdy wschodzący dzień trwożył je możliwością smutnego jakiegoś przełomu”. Taką była treść pierwszych wrażeń dziewczyny, tło życia, spędzanego wśród książek i dziwactw ojca. Pierwszym promieniem, który oświecił biedną, był, rzecz prosta, młody i pociągający mężczyzna. Dziewczyna, chowana w odosobnieniu i otaczana samemi ciemnościami, musiała go pokochać; a raczej musiała przeżyć gorączkę, w której pierwiastek erotyczny grał mniejszą prawdopodobnie rolę, niż wogóle potrzeba jasniejszych wrażeń. I kiedy „ukochany” Maryjan odjeżdża, a życie Zofiji składa się cokolwiek szczęśliwiej — miłość rozwiewa się jak mgła. Można tę chwilę uważać za zamknięcie pierwszego okresu kształtowania się jej duszy: widzimy tam na dnie zwarzoną od cierpień i chorą inteligencję, poczucie winy wobec „ukochanego” i jakiegoś niewyraźnego majaczenie o swej inności czy wyższości.

Ojciec umiera; Zofija rozpoczyna nowe życie w kółku ludzi bliskich przy babce. Po raz drugi spotyka mężczyznę — teraz niewątpliwie przemawia w dojrzałej kobiecie potrzeba miłości. Alexego Zofija kocha bardzo. Ale pamiętnym jej jest jeszcze fakt „lekkomyślnego miłości” do Maryjana — walczy więc ze sobą. Dziwaczny pokład wyobrażeń dawnych czyni ją trochę sentymentalną, trochę fatalistką. Trapi ją myśl, że ze swym charakterem może tylko przynosić ludziom nieszczęście. Samodrzęczycielstwo i exaltacja każą jej nie widzieć miłości Alexego; drażliwej i chorej wyobraźni Zofii miłość jego przedstawia się jako jałmużna upakarzająca dumę. Walczy więc ze sobą. Nowy zbieg okoliczności i wola babki czynią ją żoną Alexego. Odtąd zaczyna się dantejski, potworny stosunek dwojga kochających się, lecz pasujących ze sobą istot. Jest to druga i ostatnia faza choroby duchowej Zofii. Przesycona smutkiem i wątpliwością, rozdrażniona, stała się nieznośnie drażliwą i egzaltowaną istotą, która nie zdolną już jest do uczuć silnych, nie spaczonych fałszywą samokrytyką — wprost niezdolną do szczęścia. Podręczną już kwestyją jest, że niezdolność ta zabija Alexego, że czyni z niej później pół-martwą istotę, w której życiem drga tylko wspomnienie. O wartości „Darów śmierci” stanowią dwie fazy potwornie kształtującej się duszy kobiecej. Pierwsza, gdzie błędy wychowania nagromadziły w niej grubą warstwę melancholii i doprowadzają do fałszywych uprzedzeń o swej niby-winie; i druga — kiedy na tym gruncie bujnie wyrasta chwast ascetycznej egzaltacji, fałszywej samokrytyki. Autorka chce widzieć chorobliwą dumę, jako zasadniczą cechę maltretowanej przez życie istoty.

Nie kusiliśmy się tu bynajmniej o streszczenie utworu; chodziło nam jedynie o wydobycie materiału psychologicznego. Zdaje się, że autorka nie wolną była od pewnej romantycznej manieri, która szkodliwie gmatwa i zaciemnia rozmaitemi fatalnościami psychiczną osnowę utworu. W każdym jednak razie „Dary śmierci” dają nam trafną i głęboką diagnozę patologiczną pewnego typu kobiecej. Autorce udało się mimo błędów w budowie scharakteryzować to wyraźnie i barwnie.

Ciekawym faktem jest, że Ninetka Estei spełnia to samo posłannictwo życiowe, co Zofija w „Darach śmierci”. Posłuchajmy. Ninetka jest żoną hrabiego Stanisława; kocha bardzo swego Stasia i jest niezmiernie szczęśliwą. „Podnoszę

oczy, spoglądam dokoła. Czemuż ziemię padofem płaczem nazywają? Podobno w raju było lepiej! Może to być, ale ja tego cudnego świata i rozkosznego pasma dni moich nie zamieniła bym na żadne raje, na żadne nieba”. Trudno o większy kontrast w podkładzie wrażeń i uczuć jak między Ninetką a Zofiją. A jednak Ninetka również unieszczęśliwia otoczenie, również zabija męża i tak samo dobiega strasznego kresu, gdzie nie ma nic prócz widma własnej winy i nieszczęść przeżytych.

„Kartki z życia kobiety” dają nam właściwie nie luźny obrazek, lecz świetnie od początku do końca przeprowadzoną analizę typu kobiety światowej. Gdyby nie to, iż duży talent autorki nie poprzestał na cechach ogólnych i nadał Ninetce fizyognomiję pełną ruchu i indywidualności — można by powiedzieć, że jest ona ideją, symbolem kobiety z „towarzystwa”. Należy ona do tych wybrańców, których krajem rodzinnym jest złote Eldorado; którzy gdziekolwiek skierują swe kroki, pod stopami mają zawsze przez miliony utkany kobieriec zbytku, Ninetka kołysze się w bamaku, galopuje na wspaniałym arabszym, wiruje w walcu — to jest rytm jej życia. Zresztą nie trzeba myśleć, że Ninetka jest lalką.

Metrowie i nauczycielki nie napróżno znosili jej ziarnka wiedzy. W wolnej od troski i zdolnej głowie jest nie mało „esprit” i tej wiedzy, która chociaż nie ma w sobie nic z nauki, jednak wyrabia inteligencję. Zresztą Ninetka ma bardzo wypieszczone nerwy i przez to samo zdradza pewną subtelność i żywość myśli. A jednak mimo rozkoszy i przywiązania do męża, mimo wspaniałych widoków Algieru lub bardzo zajmujących zebrzań towarzyskich — Ninetka się nudzi. Wówczas jedyny ratunek we flirtie. „Niemiec powiada, że flirtować znaczy grać z uczuciem bliźniego; Francuz mówi, że flirtując, kobieta uczy mężczyznę, jak lubi być kochaną, a mężczyzna wyznaje kobiecie, jak kochać potrafi; Anglik utrzymuje, że flirt polega na zaprzeczaniu zimnem spojrzeniem czułym wyrazem i na zaprzeczaniu zimnym słowem czułemu spojrzeniu. A ja powiadam, że ile rodzajów osób, tyle rodzajów flirtu, zawsze jednak na niewinnej, a wesołej zamianie i grze słów się kończy”. Tak mówi Ninetka. Ninetka czasem rzuca się na szyję mężowi: „Stasiu ja cię kocham” — „Ninetko, czy to prawda?” — „Naturalnie, że prawda: kocham cię nad życie ogromnie, szalenie” — „Ale flirt jeszcze więcej?” — „Gdzie tam! — nigdy nie flirtuję, nie wiem co to flirt znaczy”. Usta mu pocałunkami zamyka i zgoda. Mąż pieści ją jak dziecko, nosi na rękach, a czasem czyta jej głośno np. „Szkice” Kubali — naturalnie rzadko. Zajęty jest, czy nie zdrów — dość, że Ninetka potrzebuje towarzystwa. Ma parę przyjaciółek, z którymi lubi wesoło spędzać czas. U przyjaciółek spotyka „baronka”, którego dość lubi. Któż to jest „baronek”. Jest to mężczyzna nie mąż. Wystarcza tych kwalifikacji, ażeby Ninetka trochę się nim zajęła.

Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że Ninetka skłamała, mówiąc przed mężem, że flirtu nie uprawia. Miała słusność, bo jej flirt polega właśnie na opieraniu się pokusom flirtu. Jest to gatunek sportu dość często uprawiany przez bardzo nawet czcigodne „damy z towarzystwa”.

W powieści Estei bez zarzutu odmalowanym jest obraz tych codziennych, pół-bajecznych dla ludzi świata warunków, których technicznie bieli pleć, utacza kibi i, że tak powiem, perfumuje duszę kobiet światowych. Czytelnik prawie widzi o prawidłowych konturach główkę Ninety, jej harmonijny ruch i łagodny, pół-zartobliwy, pół-refleksyjny nastrój. Widzi również, że jak kołysanie się hamaku, jak szmer pomarańczowych gajów, jak rozbawione grono znajomych, tak nawet mąż poważny, ale uważający ją za dziecko, nie dadzą Ninetce nic nad uciechę. Ninetka się też „rozrywa” czyli, że życie jej idzie, wirowym, rytmicznym ruchem, ledwie muskając ziemi.

Na tem, wspaniale naszkicowanym tle pogodnej lecz cokolwiek nudzącej błogości, jak chmurka na błękitcie, zjawia się kaprys. Kaprys polega na pragnieniu żywszych wrażeń. Ninetka jeździ konno, tańczy, nawet pisze dziennik i upija się szampanem. Postać męża przysłania w jej oczach lekka jeszcze pół-niechęć. Ninetka lubi

doprowadzać baronka do wylewu uczuć, aby rozkoszować się tem, że jest „żoną” bez zarzutu. Czasem jednak baronek zszywa jej na nodze pęknięty w biegu pantofelek lub podsadza ją na mur w noc księżycową. To także sprawia pewne wrażenie, z czego zresztą Ninetka nie zupełnie zdaje sobie sprawę.

Baronek jest zanadto przyzwoity i nie natarczywy. Ale atmosfera salonów hoduje nie tylko kobiety — kwiaty, plenią się tam również mężczyźni — motyle, ssący z nich słodycz... z profesyi.

Ani Ninetka, ani czytelnik, znający jej dobrą i bądź co bądź czystą naturę, nie przypuszcza, ażeby mogła zdradzić męża. Ale książę Zygmunt, „kieruje jakoś jej sądem podług swej fantazyi”. „Nawet gdy czuje, że się myli, to póki jestem wobec niego, sprawy sobie z tego nie zdaję”. „Szkoda, że Staś (mąż) nie ma tej tajemnej, magnetycznej może siły”. Myśl o Stasiu nie opuszcza Ninetki. A jednak — jest chwilka, kiedy się widzi na piersi Zygmunta. Tylko jedna chwila fatalnego nieporozumienia! Tak przynajmniej zdaje się Ninetce, która, formułując swe sądy, zapomina, że cierpi na głód wrażeń.

Właściwie więcej nie warto mówić o Ninetce. Ciągłe nieporozumienia i krzyżujące się wypadki stawiają ją w kolizyi z sobą i z mężem; mąż wreszcie umiera — a ona ścięta, jak mimoza, tym ciosem, szerokimi żrenicami patrzy w przeszłość, gdzie widzi swoją straszną winę — płochość, graniczącą fatalnie z występkiem.

Gdyby nie to, że mąż Ninetki jest suchotnikiem — nie byłoby tragedji. Za to historia flirtu, który jeden tylko w tych warunkach zaspakajał głód trawionej monotonością i pustką duszy, przeszła by przez parę faz jeszcze i doprowadziłaby Ninetkę do prawdziwej „zbrodni miłości”. Estej wolała pokazać nam sprężyny duchowe i drogę do „upadku”, niż skandaliki sypialniane. Śmierć Stanisława jest w jej utworze mistrzowskim cieniem, który całą powieść podnosi do wysokości sprawy psychologicznej; śmierć kładzie tamę błędom Ninetki w tym punkcie, który najwyraźniej streszcza zasadę jej życia i charakteru.

Ninetka jest głodnym duchowo dzieckiem; a dziecko wykonywając tysiące bezwiednych, nieskoordynowanych ruchów, gdy je coś trapi, najczęściej się gmatwa, błąka i pada wylękniona. Niezdolna do silnego życia samą przez się dusza Ninetki staje przed widzem w całej swej nagości i mimo iż nie ma w sobie potworczego, musi wywołać zgrozę i strach o los tych, którzy zaufają niemowlęcej pieczy swe serce. Powieść Estei nie poprzestaje na analizie Ninetki, daje ona również świetną obronę jej chybionych kroków, odtwarzając warunki istnienia światowej kobiety, stosunek do niej mężczyzny, to całe życie, gdzie narkotyczna atmosfera buduaru zastępuje powietrze, makaty i egzotyczne rośliny — cały świat, a damy i kawalerowie — ludzkość całą. Trzeba być bardzo obiektywnym, żeby bez zaciśnięcia zębów patrzeć na bezpłodną męczarnię niedokształconej, a już zwarzonej w tem otoczeniu istoty.

Zofija i Ninetka od kolebki skazane były na swe smutne posłannictwo. Obie autorki zrozumiały to; tylko, że Wittówna dała się cokolwiek unieść fatalizmowi, podczas gdy Estej nie popelnia ani jednego błędu psychologicznego i stwarza skończenie artystyczną i pełną realizmu postać żyjącej. W pierwszej — zasadą charakteru jest ekzaltacja i samodrzęczycielstwo, spowodowane fatalnym wpływem otoczenia, stawiającego kobietę średnio-inteligentnej sfery wobec pogmatwanych stosunków etycznych bez trwałych i zdrowych podstaw, bez celu życiowego, pełną rozdźwięków i niedoborów duchowych.

W drugiej — majowe, lecz bezmyślnie uśmiechnięte życie wytworzyło chorobliwą potrzebę podnieciania się, pozostawiając duszy jeden tylko pokarm — flirt. Choroba w obydwóch rozwija się z nieubłaganą konsekwencyją; stanowią ją zresztą te same cechy, które w innych cokolwiek warunkach byłyby tylko tak przyjemną dla smakoszów zepsutej kultury — „kobiecością”.

Wartość dwóch powieści psychologicznych podnosi jeszcze fakt, że są one płodem samoanalizy kobiety, która zrzekłszy się szablonów, sięgnęła do własnej duszy i wydobyla pełen prawdy materiał psychologiczny.



Ninetka i Zofija podobne są bliźniaczko do Maryj i Bettinek, którzycheśmy sami sobie wyhodowali poddostatkiem na to, aby ułatwiały nam rozkład życia, aby służyły za cel pocisków dla swej własnej piastunki—zgrzybiałej etyki współczesnej.

Antoni Potocki.

## GŁOSY.

— **Skutki protekcyjjonizmu.** Petersburgska gazeta *Nowosti* rozpatruje ogłoszony w *Więstniku finansów* wykaz dochodów i rozchodów i zestawiając te cyfry z innemi danemi, utyskuje na zły stan ekonomiczny państwa. *Nowosti* występują w roli zaciętego przeciwnika protekcyjjonizmu i na poparcie swych wywodów przytaczają następujące cyfry:

w roku	wywieziono	przywieziono
1882	667,343,000	527,512,000
1883	627,419,000	519,137,000
1884	553,963,000	491,649,000
1885	504,784,000	385,697,000
1886	450,651,000	379,715,000

Dalej dziennik petersburski mówi:

„We wskazanem pięć oleciu, jak się z tych cyfr przekonujemy, siły produkcyjne Rosyi zmniejszyły się o 48<sup>o</sup>/<sub>100</sub>, siły kupne zaś o 39<sup>o</sup>/<sub>100</sub>, przyzem wspomnieć nie zawadzi, że wkłady mieszkańców państwa do kasy oszczędności wynoszą zaledwie przeciętnie 1 1/2 rs. na osobę podczas, gdy w Anglii dochodzą one do 250 funtów szterlingów, a w Ameryce Północnej do 300 dolarów”.

Następnie *Nowosti* przytaczają cyfry, które podaliśmy już w N. 40 w korespondencji z Petersburga:

„W roku 1879 w 50 gubernijach Rosyi Europejskiej (bez Finlandyi i Królestwa Polskiego) było fabryk 27,927 z 689,452 robotnikami i produkcją rs. 909,000,000. W r. 1887 w tychże gubernijach było fabryk 16,061, o 74<sup>o</sup>/<sub>100</sub> mniej, z 657,180 robotnikami, o 5<sup>o</sup>/<sub>100</sub> mniej, i produkcją rs. 909,216,000, t. j. zaledwie o 0.02<sup>o</sup>/<sub>100</sub> większą niż w r. 1879. W tymże czasie ludność w tych gubernijach zwiększyła się o 13 1/2<sup>o</sup>/<sub>100</sub>”.

Cyfry zasługują na uwagę, ostateczny jednak wywód, że system protekcyjny nie przyniósł państwu żadnej korzyści, zbyt jest jednostronnym i pośpiesznym.

\* \* \*

— **Z prasy.** Korespondent nowojorski *Nowego Wremieni* przytacza ciekawy wyjątek z ostatniego dorocznego sprawozdania straży ogniowej w Bostonie. Naczelnik straży, zastanawiając się nad przyczynami pożarów, wynikłych w roku ubiegłym, powiada między innemi:

„Z ogólnej liczby pożarów w 7 do 8 wypadkach na 1000 mieliśmy do czynienia z podpaleniami. W 54 na 100 tej kategorii pożarów sprawcami katastrofy byli żydzi polscy lub ruscy; na narodowość tę wypadła 76 procent ogólnej liczby ludzi, którzy podpalali umyślnie swe domy z uszczerbkiem dla Towarzystw ubezpieczeń. Oznaczywszy ogólną liczbę żydów polskich i ruskich w Bostonie na 15,000, widzimy, że jeden pożar wybada na 223 głów powyższej narodowości, i jeden wypadek pożaru na 591 przedstawicieli pozostałych narodowości.

„Przyjmując ten sam stosunek, dochodzimy dalej do wniosku, że jeden pożar, wynikły z podpalenia, wypadła na 454 żydów polskich, a na 14,285 głów innych narodowości. Cyfry te są same przez się nader pouczające, nie biorąc już w rachubę licznych ostrzeżeń, które udało mi się zakomunikować zawczasu stronom interesowanym i które oparte są na wiarogodnych informacjach, znajdujących się w mem posiadaniu; dane te są tak ważne, że podaniem ich do publicznej wiadomości położyłyby się przynajmniej kres asekurowaniu nieruchomości, należących do osób omawianej tu kategorii.

„Naturalnie, że podejmując się drażliwej misyi, wytykając w sprawozdaniu urzędowym wady pewnej rasy, wchodzącej w skład ludności naszej, atoli wobec faktów, po partych osobistym doświadczeniem, sprzeniewierzyłbym się obowiązкови, gdybym tego nie uczynił. Obcemi są mi wszelkie uprzedzenia; przagnę jedynie skreślić warunki, które towarzyszą mej działalności. Głos mój może nie przypaść do smaku żydom, ale w takim razie niechże całą winę przypiszą sobie i narodowi swemu, a nie mnie, bo ja spełniam tylko mą powinność. Wiom, że i wśród żydów nie brak wzorowych obywateli, i że stwierdzenia me mogą rzucić i na nich niekorzystne światło, ale ożyż można cofać się przed sprawieniem przykrości oddzielnym jednostkom, gdy chodzi o sprawę tak ważną dla ogółu, o bezpieczeństwo publiczne?

„Mimowolnymi współnikami żydów polskich w tych przestępstwach są Towarzystwa asekuracyjne, ponieważ nie ozygnąc żadnego wyboru, lekkomyślnie podejmują się wszelkich ubezpieczeń i tem samem budzą złe instynkty w ludziach, stojących na bardzo niskim stopniu moralności. Ubezpieczenie magazynu z prochem na szczyście Wezwiusza nie byłoby bardziej niedorzecznem od ubezpieczenia pewnych nieruchomości u nas; a jednak niektóre kompanie zgadzają się na takie właśnie asekuracje a nawet ubiegają się o nie. Żyd, mający w rękach polisę, przedstawia niebezpieczniejszą o wiele kombinację niż słoma i zapalki, albo nafta i pakule. (Zapalki powodują 20<sup>o</sup>/<sub>100</sub> pożarów, nafta tyleż prawie). Mówią to, nie mam na myśli ogółu żydów (Hebrews) ale tylko niższą klasę żydów polskich (Jews), z których wielu przed przybyciem do nas odsiadywało więzienie. Przy tej sposobności nasuwa się pytanie: czy nie należałoby urządzić „kwarantanny moralnej” i zamknąć kraju naszego przed wszystkimi żydami polskimi i ruskimi, o ile nie wykażą się świadectwami konsulów amerykańskich lub innych władz, jako przeszłość ich jest czysta”.

W dalszym ciągu naczelnik straży ogniowej radzi Towarzystwom ubezpieczeń, aby od klientów żydowskich pobierały droższą składkę asekuracyjną, aby nie przyjmowały ubezpieczenia na całkowitą sumę, aby mianowały oddzielnego inspektora dla czuwania nad żydami i t. d.

„Po ukazaniu się powyższego sprawozdania — pisze korespondent — reporterzy gazet bostońskich pobiegli, rzecz prosta, natychmiast do rozmaitych Towarzystw ubezpieczeń, aby dowiedzieć się, co myślą o ubezpieczeniu żydów. Otóż Towarzystwa bostońskie od dwóch lat nie ubezpieczają bezwzględnie żydów, a zasadę tę rozciągają nietylko na żydów ruskich, ale na całą tę rasę. Reprezentant kompanii „Boylston” oświadczył, że kompania ta pozbyła się ostatniego żyda przed półtora rokiem, że pod żadnym pozorem nie asekuje żydów, że ci ostatni ukrywają nieraz swe nazwiska, nadając im brzmienie amerykańskie, aby z pomocą tego podstęp u ubezpieczyć swe mienie.

„W prasie amerykańskiej znalazło się kilka dzienników, które wzięły żydów w obronę i oświadczyły, że Towarzystwa ubezpieczeń postąpiły za surowo w tym wypadku; ale wobec faktycznych danych, przytoczonych przez naczelnika straży bostońskiej, nie znalazły oczywiście żadnego argumentu.

Korespondent utrzymuje, że w ogóle niechęć do żydów w Ameryce wzrasta i że wiele hotelów w miejscach klimatycznych ogłasza w reklamach „żydów nie przyjmuje się”.

— Redakcja *Ateneum* od Nowego Roku dokłada usilnych starań o ożywienie swego pisma, jakkolwiek nie znalazła dotąd należytego sposobu. Podawanie wielkiej ilości kilkustronicowych artykułów, do celu tego doprowadzić nie może, nie przyczyni się też bezwątpienia i zupełny prawie brak artykułów w kwestyjach bieżących. Ostatni wrześniowy zeszyt, ukazał się w większej niż zwykle objętości (15 ark.), pomimo to, sprawom społecznym poświęcono dwa tylko artykuły: stała *Kronikę miesięczną* p. Lusa i *Listy Czeskie* dr. Gablera. Na pochwałę redakcyi zaznaczyć musimy, że artykuły inne, są z tematów przynajmniej dość ciekawe. Listy czeskie oddawna cieszą się zasłużonym uznaniem. List obecny ma wszystkie zalety dawnych, przekonywa jednak dowodnie, jak niewystarczającym dla naszych czytelników jest stanowisko stronicze dr. Gablera. Jest on staro-czechem i nie umie spojrzeć bezstronnie na agitację młodoczeską i jej powodzenie. Według niego, jedynymi pobudkami agitacyi są: 1) podrażniona próżność, 2) polityka stałej opozycyi względem staroczechów, wreszcie 3) agitacja francuska i szerzenie się doktryn panslawistycznych, nakazujących widzieć w Niemcach odwiecznego wroga, z którym zgoda jest niemożliwą. Powodzenie zaś agitacyi młodoczeskiej wyjaśnia dr. Gatler takimi frazesami, że „gdyby naród czeski nie miał tylu głów, pozbawionych rozsądku, tak zwane powodzenie młodoczechów byłoby niepodobieństwem”. Takie dowody mogą się wydawać wystarczającymi dr. G., mybyśmy jednak zyczyli sobie krytycznego rozbioru argumentów młodoczeskich i podnoszonej przez nich polityki panslawistycznej. Tego wszystkiego niema, i dr. Gatlerowi zdaje się, że przypominając młodoczechom ich dawniejsze (z przed 12 laty) żądania, zabije ich zupełnie. Jak gdyby przez ten czas nie mogły się zmienić warunki i wyjaśnić poglądy.

— **Emigracja do Palestyny.** Z chwilą założenia w Odesie towarzystwa pomocy dla żydów rolników i rzemieślników w Syrii i Palestynie emigracja żydów w tym kierunku silnie się wzmogła, choć towarzystwo może okazać pomoc jedynie osiadłym już w Palestynie żydom, ułatwianiem zaś emigracyi wcale się nie zajmuje. Może być jednak, iż nadzieja otrzymania na miejscu jakiegokolwiek zapomogi wpłynęła na kierunek wychodźstwa. Towarzystwo jakoś szybko się rozrasta, tworzy ono ciągle filije w różnych miastach, otrzymuje mniejsze i większe kwoty od swych współwyznawców, słowem sprawa okazała się żywotną. Świeżo jeden z największych fabrykantów łódzkich, p. Poznański, ofiarował na cele towarzystwa znaczną sumę. Obok tego po wielu miastach tworzą się kółka osób, zamierzających emigrować do Palestyny i kółka te wspólnymi siłami wysyłają tam biegle dla zapoznania się z warunkami uprawy ziemi, poczem wszyscy członkowie składają po jednakowej sumie pieniędzy i razem nabywają znacniejszą przestrzeń gruntu. Niedawno zamówiło się takie kółko w Brześciu litewskim i liczy 160 członków, a są i liczniejsze. Zdarza się też, że emigrują i ludzie bogaci, którzy zamierzają w Palestynie rozpocząć gospodarkę rolną na wielką skalę, niedawno np. z Wilna wyemigrował jakiś żyd, który na kupno ziemi wydał 20,000 rs. Słowem, ruch w tym kierunku jest znaczny.

\* \* \*

— **Narobili hałasu.** Trzeba przyznać, że właściciele naszych zakładów fotograficznych umieją sobie robić reklamę. Przed kilku laty jeden z nich poruszył sprawę zamykania zakładów w święta i niedziele, prasa szeroko się o tem rozpisywała, fotografowie odbyli kilka zebrań i wszystko pozostało po staremu, pracownicy nie wygrali, ale o pryncypałach całe miasto mówiło przez kilka tygodni. Nareszcie zapomniano o całej sprawie i o fotografiach było cicho, okazała się więc potrzeba jakiegoś kroku, któryby ich przypomniał publiczności. Znowu więc poruszono zapomnianą już sprawę; znowu pism rozprawiały o tem, znowu odbyto zebranie, przyjęto uchwały, ale nie wprowadzono ich w życie. Powstaje pytanie: po cóż było urządzić taką szopkę? Oto aby publiczność się dowiedziała, że p. X. jest człowiekiem zacnym, pełnym uczuć humanitarnych i t. d. i zaczęła odwiedzać jego zakład. Sprytniejsi urządzają się lepiej. Jeden z nowo-przybyłych do miasta naszego fotografów odmówił wzięcia udziału w naradach, o czem *Kuryjer* światu obwieścił, przez co pan ten miał jedno ogłoszenie. Następnie napisał list do redakcyi z oznajmieniem, że nie uchyla się od narad, o czem znów napisano i to jest drugie ogłoszenie, trzecie zaś byw w sprawozdaniu z posiedzenia. Nie chcemy panu temu robić jeszcze „większej reklamy i dlatego nie wymieniamy go po nazwisku, dodamy tylko, że i on nie zastosował się do powziętej uchwały. Tak więc sprawa zrobiła *fiasco*.

\* \* \*

— **W obronie godności klasowej chłopów** otrzymaliśmy kilka uwag, które poniżej podajemy:

„Pisanie dla ludu wiejskiego o nim samym nie jest łatwym zadaniem. Zostawiając nawet na boku wszelkie tendencje, jakie zwykle miewa piszący, samo pisanie li tylko w celu, aby być przez chłopą czytany, już wymaga dużo specjalnego talentu i znajomości potrzeb intelektualnych tej warstwy ludności. Cóż dopiero, gdy piszący występuje zarazem w roli nauczyciela i moralizatora, bije ciągle w pewne wady, krytykuje zwyczaj i t. p. Łatwo wtedy bardzo chłopą zrazić i obrazić w jego samowiedzy klasowej, czego następstwem bywa niechęć do czytania, to jest rezultat, jaki zapewne nie leżał w widokach piszącego.

Te i tym podobne myśli nasunęło mi odezwanie się pewnego chłopą w Sandomierskiem o *Gazecie świętecznej*: „Co nam z tej gazety, mówił, kiedy ona tylko wciąż o tem pisze, co chłop najgorszego robi, jak się spię, ukradnie, podpali, tak, jak gdyby między chłopami tylko tacy się znajdowali”.

Nie wchodzę w to, o ile słusznie *Gazeta święteczna* została w ten sposób osądzoną, chodzi mi tylko o to, aby zaznaczyć, jak silnie w naszym ludzie rozwinięta jest samowiedza i soli-



darność, rzekłbym nawet—honor klasowy i jak nieostrożnie postępują ci, którzy chcąc w jakim-bądź kierunku na chłopów oddziaływać, fakt ten ignorują. Wchodzenie na pewnego rodzaju piedestał, przemawianie do chłopskich czytelników, nie powiem nawet z góry, ale z zewnątrz, tak, że czują oni, że głos to zewnętrzny, jest nałogowym prawie zwyczajem większej części piszących dla ludu u nas.

Pisarz ludowy wtedy tylko może mieć powodzenie, gdy stoi jedynie i wyłącznie na stanowisku życia i potrzeb ludowych, gdy, jeżeli nie fizycznie, to moralnie wśród ludu się znajduje, gdy czytający chłop nie wyobraża sobie piszącego księdzem proboszczem lub dziedzicem, dającym mu moralne nauki z wysokości ambony lub dworskiego ganku, ale mądrzejszym od siebie sąsiadem-właścicielem, chłopem głowaczem.

Nie dość jest do chłopów przemawiać językiem chłopskim, trzeba to, co się mówi, zastosować do chłopskich pojęć, a mówiąc, mieć jego interesy na oku i umieć uszanować cały stan, do którego chłop nasz tak silnie jest przywiązany". B.

## Z OBCEGO ŚWIATA.

### CVV.

Związki fermerów amerykańskich.

...Obecna polityka ekonomiczna Stan. Zjedn. nadaje ogromną wagę wszelkim przejawom wewnętrznym, dążącym do osłabienia lub wzmocnienia tej polityki. Z tego względu w Europie interesują się wielce ruchem fermerów amerykańskich, ruchem ciekawym zresztą i z wielu innych względów. Fermerzy w Ameryce—to nie angielscy dzierżawcy ferm (folwarków) ale ich właściciele. Do ostatnich czasów, nie przyjmowali oni udziału w polityce i żyli dostatnio dzięki wydajności gruntów i eksportowi zboża za granicę. Dziś jednak pomysłowość ta należy już do przeszłości. Handel zbożem wzbogaca tylko kupców, fermerzy zaś jęzją pod ciężarem długów, dochodzących (w r. z.) do 3,450,000,000 dolarów. Wobec tego zaczynają się fermerzy ruszać i myśleć o polepszeniu swego losu za pomocą wytworzenia samojstnego stronnictwa politycznego.

Śród fermerów istniały od dawna rozmaite stowarzyszenia, mające na celu przeważnie samopomoc w najrozmaitszej formie, jakoto: udostępnienie kredytu, tańszy zakup odpowiednich produktów, wykształcenie rolnicze i t. d. Wiele z tych stowarzyszeń zabawiało się w dość zwykłą w Ameryce, i przez prawo dozwoloną zabawę—organizację tajną. Związki te bardzo rzadko występowały na szerszą arenę, jakkolwiek zdarzały się wypadki wystąpień nader energicznych. Tak np. w pewnej miejscowości związek fermerski zażądał znacznego rabatu dla swych członków, a gdy żądaniu jego nie uczyniono zadość, zorganizował formalne bojkotowanie kupców. Nie tylko sami fermerzy, ale wszyscy, mający jakiegokolwiek stosunki z fermerami, zaprzestać musieli nabywania czegokolwiekbądź u tych kupców.

W roku zeszłym i bieżącym, stowarzyszenia fermerskie zaczynają przybierać barwę polityczną i dziś już „politykerzy“ amerykańscy zaczynają drzeć przed nową, nieznaną dotąd potęgą. Do rzędu takich związków należy przedewszystkiem *National Farmers Alliance*, która, jak sama zapewnia, liczy 3,200,000 członków. (W związku z tem stowarzyszeniem pozostaje *National Colored Farmers Alliance*, organizacja murzyńska, licząca podobno 1,000,000 członków). Ponieważ organizacja uważana jest za tajną, trudno więc sprawdzić, o ile zapewnienia te są słuszne. Bez wątpienia jednak *Alliance* przedstawia ogromną siłę. Ma ora oddziały w całym kraju, hierarchicznie zorganizowane. W Waszyngtonie utrzymuje ona „biuro literackie“, które bada działalność parlamentu i o każdym billu, mogącym mieć znaczenie dla fermerów, daje znać do oddziałów *Alliance*, a w oddziałach *bille* podlegają dyskusji, której rezultaty biuro komunikuje członkom kongresu, wywierając w ten sposób nacisk na ich wota. Dążenia fermerów nie przybrały jeszcze zupełnie określonej formy. Z ogłoszonego programu *Alliance'u* widzimy tylko, że fermerzy uważają się za pokrzywdzonych przez prawodawstwo dotychczasowe i że mają silne postanowienie „domagać

się“ na przyszłość wprowadzenia tych reform, jakie uznają dla siebie za pożądane. Jasno sformułowane są żądania reformy bankowej i podatkowej, dalej idzie wymaganie, żeby władanie ziemią stanowiło wyłączny przywilej krajowców i żeby przedsięwzięto środki odebrania ogromnych obszarów, należących obecnie do syndykatów zagranicznych i towarzystw kolejowych. Unarodowienie i upaństwowienie są dziś tak dalece na porządku dziennym, że dziwnymby było, gdybyśmy w jakimkolwiek programie nie spotkali tych wyrazów. Istotnie program *Alliance'u* zawiera paragraf, żądający unarodowienia dróg komunikacyjnych i transportów, na wzór tego, jak unarodowioną jest poczta.

W roku bieżącym nabiera coraz większego znaczenia *National Farmers League*, w samym tylko stanie New-York liczy ona 40,000 członków. Liga ma ścisłe polityczne zadanie, przy wyborach wchodzi ona w układy z kandydatami i śledzi później bacznie, czy wybrani spełniają swe zobowiązania. Wkrótce prawdopodobnie wystąpi ona z kandydatami własnymi. Liga chciałaby zorganizować fermerów na wzór istniejących w Ameryce organizacji przemysłowców i robotników, w przekonaniu, że taka organizacja zapewniłaby fermerom przewagę w państwie.

Ze względu na Europę ważną jest ta okoliczność, że wybujały protekcyjnizm nie leży wcale w interesie fermerów. Taniość produktów przemysłowych i brak wszelkich utrudnień przy zbyciu produktów rolnych—oto naturalne ich żądania. Dziś fermerzy nie wpływają jeszcze na system celny, zaznaczyć jednak wypada, że Blaine, mówiąc o billu Mac-Kinleya, oświadczył, iż bill nie dopomógł fermerom sprzedać ani jednego buszla pszenicy więcej. Wyciągają z tego wnioski, że ambitny wódz republikańców zawczasu już chce pozyskać sympatyje nowopowstającej potęgi.

J. H. Siemieniecki.

## LISTY Z WIEDNIA.

### II.

Ruch antysemityczny, który mniej więcej obecnie w całej Europie się przejawia, nigdzie nie wzrósł tak potężnie, nigdzie nie objął tak szerokich warstw, nigdzie nie jest tak ogólnym, jak w Austrii, a szczególnie w jej stolicy, w samym Wiedniu. Objaw to dla obcych nadzwyczaj ciekawy, trudny do wytłomaczenia, a przeciwnie jest ruch antysemityczny w Austrii naturalnym wynikiem wypadków politycznych ostatnich lat, jest on owocem gospodarki stronnictwa, mieniającego się liberalnym, a w rzeczywistości stronnictwa kapitalistycznego i centralistycznego, które sztuczną ordynacją wyborczą, przez siebie ułożoną, stworzyło w Austrii system reprezentacyjny klas, lecz nie wszystkich klas, ale tylko posiadających, a i z tych—tylko wyżej opodatkowanych. Gdy po przegranej kampanii włoskiej w r. 1859 w Austrii, w interesie dynastji Habsburgów nastąpić musiała zmiana systemu, gdy więc w najwyższych sferach zdecydowano się zaprowadzić system reprezentacyjny, parlamentarny, powołano do przeprowadzenia tej reformy ludzi, którzy wzięli sobie za żądanie, czyniąc pewne ustępstwa na rzecz postępu, ponieważ dłużej oprzeć się nie można było—zachować i nadal system józefiński t. j. germanizacyjny i centralistyczny. Tak powstała konstytucja szmerlingowska z jej sławną „geometriją wyborczą“, która na tem się zasadza, że kapitalistom i posiadaczom ziemskim, przeważnie niemieckim, zapewniona jest większość w Radzie państwa, i sejmach nad szerszymi warstwami. A zasada się ta osławiona „geometriją wyborczą“ na tem, że kilkuset wyborców właścicieli dóbr wybiera prawie trzecią część posłów do Rady państwa, podczas gdy w niniejszych posiadłościach w t. z. w kuryjach włoskich na kilkakroć stotysięcy wyborców tylko jeden poseł przypada. A stosunek ten nienaturalny jest jeszcze jaskrawszym w krajach słowiańskich, gdzie chodziło, aby jak najmniej z tych ziem wysłano posłów do rady państwa. Z miastami podobnie p. Schmerling postąpił. W prowincjach czysto niemieckich lada małe miściny zbił w jeden okręg wyborczy, i potworzył liczne takie okrę-

gi miejskie celem nadania parlamentowi austriackiemu wyglądu niemieckiego, celem zapewnienia nadal germanizacji, podczas gdy w krajach słowiańskich nawet większe miasta (jak np. w Galicyi Wadowice, Horodenka i t. d.) zaliczył do kuryi wiejskiej, a i dla miast większych szczerpła tylko ilość posłów wyznaczył. Hojnym był Schmerling dla izb handlowych, w tych już 30 kilku ludziom, członkom tych izb, nadał prawo wyboru posłów, ale i tu najwięcej uwzględnił miasta niemieckie i żywił niemiecki.

Na tych to podstawach polega do dziś dnia system reprezentacyjny austriacki, bezpośrednio skierowany przeciw ludom słowiańskim, pośrednio przeciw szerszym warstwom społeczeństwa, już bez różnicy narodowości. Nic dziwnego, że przeciw temu systemowi wystąpiły najpierw prowincje nie-niemieckie, że się rozpoczęła walka przeciw stronnictwu szmerlingowskiemu, które się otwarcie przyznało do centralizmu, a nazywało siebie wiernokonstytucyjnym chyba dla tego, że niekorzystny dla ogółu ludności i dla słowian system parlamentarny ogłosiło za nie zmienny po wieczne czasy. Od roku 1861-go rozpoczyna się w krajach słowiańskich walka przeciw wiernokonstytucyjnym, walka nadzwyczaj popularna w szerszych warstwach, bowiem chodziło w niej nie tylko o obronę odrębności narodowej przeciw germanizacji, powtóre o obronę ekonomicznych interesów, gdyż, jak wykazałem, całe ustawodawstwo spoczywało w ręku parlamentu, złożonego z reprezentantów wielkiego kapitału: nieruchomości (właściciele dóbr) i ruchomego (wielkich fabrykantów i bogatszych mieszczan). Od r. 1861 widzimy więc Czechów i Polaków w opozycji przeciw każdoczesnym rządóm austriackim, w walce bezsilnej przeciw możnej a nieprzebiegającej w środkach partji, która przed gwałtami się nie wzdrzygała. Klęska pod Königsgratzem w r. 1866 zmieniła nieco sytuację na korzyść większej swobody „krajów koronnych“ t. j. poszczególnych narodowości. Z przyznaniem madiarom odrębności państwowej musiały iść w parze i ustępstwa na rzecz narodowości przedlitawskich. Krajom koronnym przyznano jaki taki samorząd, ucisk narodowościowy nieco osłabł, szczególnie w prowincjach, gdzie system germanizacyjny nie znalazł punktu oparcia w kolonistach niemieckich, jak np. w Galicyi, gdzie szczerpła garstka Niemców znikła w morzu ludności krajowej. Co do Czech, Morawii, Szląska, Styrii, Karyntji, Krainy i Bukowiny—system germanizacyjny dalej trwał w najlepsze i—smutno tu zaznaczyć—że politycy galicyjscy, zadowolniejszy się nieznacznie ustępstwami językowymi, opuścili resztę słowian uciskanych. Egoizm ten „galicyjan“ nie mało przyczynił się do zdyskredytowania Polaków u obcych, a ostatecznie Galicyja sama mało co z tego miała. System Schmerlingowski bowiem pozostał i daje się odtąd we znaki ogółowi ludności w Galicyi, „geometrija wyborcza“ okazała się dla niej arcyfatalną, bo do sejmku i rady państwa wybierają tylko klasy u przywilejowane, tylko wysoko opodatkowani, a ci przecież mają zupełnie odrębne, kastowe, interesy ekonomiczne, sprzeczne z interesami masy ludności. T. zw. delegacja galicyjska we Wiedniu od biedy jakoś broni sprawę językowej, ale w sprawach ekonomicznych idzie ręka w rękę z odnośnymi klasami Niemców. I tak „agrariusz“ galicyjski, gdy chodzi o korzyść materialną dla wielkiej posiadłości, z uszczerbkiem dla włościan i mieszczan, bez wahania łączy się z „agrariuszem“ Niemcem, przedstawiając nadto takie sprawy, jako krajowe, ba, nawet jako narodowe. Tak się dzieje ustawicznie a ten sojusz isticie międzynarodowy dopiero przed dwoma laty święcił tryumf smutny, gdy galicyjska delegacja uchwaliła dla niemieckich fabrykantów cukru ustawę cukrową, a ci w zamian dla „agrariuszów“ galicyjskich ustawę wódczaną, która z Galicyi wyciska rocznie za 12 milionów złr., ale za to właścicielom gorzelnicy zapewnia bonifikacje, premie eksportowe i t. z. kontyngens, który sam daje gorzelnikom 10 złr. zysku na każdym hektolitrze. Znając te istotne obecne stosunki parlamentarne w Austrii, łatwo zrozumieć, że w większych masach ludności,— już bez różnicy narodowości, — rozpoczął się opór przeciw takiemu wyzyskowi, w szczególności przeciw obecnemu systemowi parlamentarnemu. Jak przeciw centralizmowi i germani-



zacy w pierwszym rzędzie walczyli słowianie i to z jakim skutkiem, bo ostatecznie od roku 1878 tak Czechom jak i Słowianom musiano porobić ustępstwa na polu narodowościowym, a raczej językowym; tak przeciw systemowi wyzyskiwania klas, a co z tem w parze idzie, korupcyi—najpierw ludność niemiecka stanęła do walki. Ludność ta słusznie siebie zaczęła pytać, jakie też korzyści ma rzemieślnik, drobny przemysłowiec i mały rolnik z tego, że się w tej lub owej prowincyi odbywa germanizacja, gdy ludność pracującą—pod płaszczkiem niemieckości na każdym polu życia ekonomicznego czeka wyzysk. A wyzyskiwanie to doszło do zenitu w r. 1873, gdy posłowie niemieccy przed południem uchwalali w parlamencie milionowe subwencye dla szwindlerskich przedsiębiorstw kosztem państwa tj. ogółu płatników, a po południu tego samego dnia ci sami posłowie, należący już przedtem potajemnie do syndykatów tych przedsiębiorstw, jawnie dawali się wybierać do rady zawiadowczej tychże. Nastąpił znany krach: miliony oszczędności ludności pracującej utonęły w kieszeniach tych Verwaltungsrathów, a ludność niemiecka, oburzona takim frymowaniem sprawami publicznymi, stanęła do walki przeciw centralistom i wiernokonstytucyjnym, nazywając ich z pogardą Verwaltungsrathspartei (struśnietwem radców zawiadowczych). Opozycja ta ludności niemieckiej nabrała dopiero wyraźniejszego charakteru, gdy na czele ruchu ludowego stanął znany socjalny demokrat, dr. Ferdinand Kronawetter. Ten chcąc zepsucie i wyzyskiwanie ludności skutecznie zwalczyć, poznał od razu, że walkę trzeba rozpocząć przeciw dziennikarstwu kapitalistycznemu, które, stojąc na usługach stronnictwa centralistycznego, popierało wyzyskiwanie ludu, rozmaite grynderstwa, a maskując brudne sprawy giełdowe, ciągle a ciągle podjudzało ludność przeciw narodowościom nie-niemieckim, niby w interesie niemieckości. Skutek walki demokracji niemieckiej przeciw prasie centralistycznej był taki: z jednej strony ludność, której wreszcie oczy otwarto, zaczęła się odwracać od tej prasy i stronnictwa, po za nią stojącego, a ponieważ prasa giełdowa była w rękach żydów, przeto masy tylko w żydach widziały swych ciemiężców. Tak powstał ruch antysemitki, a raczej spotęźniał on, gdyż „żydzi” od wieków są wyborynym konduktorem niezadowolonia ludu przeciw systemom społecznym, wrogim ludowi. Z drugiej strony ciągle podnoszenie niemieckości ze strony pracy kapitalistycznej spotęgowało ruch pangermański a raczej prusofilski, który w dalszych swych konsekwencyjach wyłączości narodowościowej wyrodził się w walkę przeciw „rasom” nie-niemieckim, a zatem przeciw słowianom, a także i oryentalnym—semitom, i w tym właśnie punkcie zesłi się antysemita, rekrutujący się z dawnych demokratów z pangermanistami t. j. prusofilami.

Antysemityzm więc w ciągu kilku lat zrobił w Austrii olbrzymie postępy. Dziś ruch ten jest tak ogólny, że dawne stronnictwo wiernokonstytucyjne ledwie jeszcze wegetuje, straciwszy zupełnie grunt pod nogami. Nie mniej antysemita, głosząc ludności radykalne, czasem zupełnie niewykonalne programy, chwilowo wzięli górę nad ruchem czysto ludowym, demokratycznym. Pod antysemityzmem w Austrii nie trzeba rozumieć wyłącznie walki przeciw żydom, składa się on z innych pierwiastków, a mianowicie z niezadowolonych z obecnego ustroju społecznego tak pod względem politycznym jako też ekonomicznym, dalej z narodowców, hołdujących zasadzie „czystości rasy” czy to niemieckiej, czy to słowiańskiej. Dla tego też antysemitów w tem znaczeniu szukać należy w każdej narodowości, gdzie tylko ludności zaczyna w głowie świtać, że obecny system społeczny w Austrii prowadzi do wyzysku mas na korzyść klas uprzywilejowanych. Antysemityzm w tem znaczeniu jest zorzą poranną innego ukształtowania się stosunków społecznych w przyszłości, opartych na interesach szerszych warstw społeczeństwa. A chociaż ten ruch społeczny na razie występuje w surowej, że tak powiem, chropowatej formie, to nie ulega wątpliwości, że wróci on tam, od czego właśnie zaczął, t. j. do uznania prawa bytu każdej narodowości, do uznania również praw wszystkich ludzi, t. j. do usunięcia różnic kastowych i przywilejów czy to rodowych czy to

ekonomicznych klas i kast, stojących obecnie na czele społeczeństwa.

A już dziś, kiedy ruch antysemitki w Austrii, szczególnie we Wiedniu, stoi w zenicie, powoli i nieznacznie, ledwie jeszcze dla niewprawnego oka dostrzegalne, dokonywa się przeobrażenie. Światli przywódcy tego ruchu wprawdzie wobec mas ciągle jeszcze używają popularnego hasła „walki przeciw żydom”, ale dodają i przeciw „ciurrom żydowskim” (*Judenknechte*), pod czem rozumieją dawne stronnictwo wiernokonstytucyjne, zwąca się, pomimo swego wstecznictwa, jeszcze ciągle liberalnym. Ci światlejsi przywódcy antysemityzmu nadali ruchowi ogólną nazwę antyliberalizmu, a stronnictwu „stronnictwo antyliberalne”—nazwa, która rzeczywiście najwłaściwiej obecny prąd charakteryzuje. Mając zamiar w następnym liście zapoznać czytelników z poszczególnymi odcieniami stronnictwa antyliberalnego, muszę jeszcze na zakończenie choć po krótko wspomnieć o skandalicznym procesie, który zeszłego tygodnia toczył się przed tutejszą ławą przysięgłych. Nie jest wcale rzadkiem, że wśród urzędników państwowych, znajdują się jednostki, które przy szczupłej pensyi dochodzą do ogromnej fortuny. Dopóki nie można wykazać im dowodnie, że z nieczystych źródeł czerpali, tak długo ci mężowie uchodzą za ludzi „czcigodnych”. Zależy to od osobistej zręczności i osobistego sprytu takiego indywidualium. W innych państwach, gdy władza wpada na trop takich mętnych źródeł, to sam rząd na postrach i przestrożę podobnych osobników demaskuje ich publicznie. Stąd w innych państwach mamy nieraz głośne procesy indenckenkie, cłowe, gdzie przed kratkami sądowymi stają nieraz bardzo wysocy dygnitarze. W Austrii trzymają się odrębnego systemu: z fałszywego wstydu takie sprawy zamazują, wypędzając po prostu niesumiennych urzędników—i na tem koniec. Zbogacony kosztem publicznym urzędnik pozostaje dalej „poważnym” obywatelem. A takim był uwolniony ze służby generał broni, baron Scudier, tajny radca i prezes rady zawiadowczej Towarzystwa kolei państwowej. Jegomość ten w czasie wcieleń Pogranicza wojskowego był w Temeswarze na Węgrzech komisarzem rządowym i jako taki miał robić niekoniecznie czyste interesy pieniężne. Faktem jest, że baron Scudier jest nadzwyczaj bogaty. Otóż tutejsze pismo *Vaterland* wystąpiło z zarzutami bardzo ciężkimi przeciw bar. Scudier’owi, a ten, zmuszony przez władzę wojskową wytoczył *Vaterlandowi* proces o obrazę honoru. Rezultat był taki, że redaktor *Vaterlandu* Koller został zasądzony na 8 miesięcy więzienia. Przysięgłymi prawdopodobnie kierowała zasada, u nas mająca jeszcze walor, że przeciw wysoko postawionym osobistościom nie wolno występować z zarzutami, gdyż to podkopuje powagę rządu (!) i jego administracji. Jest to zasada fałszywa, a nader szkodliwa.

Veritas.

## Korespondencyja „Głosu”.

Z Lubelskiego.

### W kwestyi lekarzy na prowincyi.

Od pewnego czasu dają się słyszeć ciągle nawoływania prasy, aby młodzi ludzie, (lekarze, prawnicy), ukończywszy studia uniwersyteckie, osiadali na prowincyi. W pewnej mierze przynajmniej słuszność tym nawoływaniom, lecz... audiat et altera pars. Ukończywszy ze stopniem lekarza uniwersytet warszawski, od trzech lat praktykuję w małym miasteczku w Lubelskiem, jako naoczny przeto świadek osmielałem się w kilku słowach skreślić położenie lekarzy na prowincyi, właściwie u nas w Lubelskiem. Mylą się ci, którzy twierdzą, że lekarze na prowincyi nie mogą śledzić za postępem swej nauki, że w braku odpowiedniej umysłowej rozrywki i bodźców ku pracy nad sobą, oddają się tylko grze w karty, plesnieją i zmieniają swe postępowe i demokratyczne przekonania — jednym słowem, przystosowują się zupełnie do otoczenia i nie wierają tego wpływu, jaki mogli by mieć ludzie z wyższim wykształceniem. Przeglądając na sąsiednich stacyjach pocztowych pisma i książki, nadsyłane dla praktykujących w tej okolicy le-

karzy, mogę śmiało orzec, że nie mniej czytają i pracują nad sobą od swych kolegów warszawskich. Utrzymuję stosunki z sąsiednimi kolegami i nie znajduję, aby ci oddawali się tylko grze w karty i ulegali ujemnym wpływom zasiełanków.

Podług mnie przeto, wyżej wzmiankowane względy nie powinny powstrzymywać młodych lekarzy od osiadania na prowincyi. Główną przeszkodą i zaporą w osiedlaniu się lekarzy na prowincyi jest, mojem zdaniem, cały legion *niespowołanych lekarzy*, którzy na każdym kroku demoralizują lud i paraliżują działalność medycy—mówię tu o felcerach, aptekarzach, księżach itp. indywidualiach.

Rozpanoszeniu się felcerów na prowincyi i pozyskaniu przez nich pewnego zaufania miejscowej ludności poczęści winni sami lekarze dawniejsi. Nie mając konkurencyi w promieniu 5—6 mil, lekarz dawniejszy pomiatał (mówmy otwarcie) tak zwaną chłopską praktyką, naznaczając wysoką cenę za swą poradę i zlekka traktując chorych z *chłopskiej* sfery: nic dziwnego, że chłop chętniej szukał pomocy u pobliskiego felcera, który być może go nie wyleczył i ulgi mu nie przyniósł, lecz obszedł się z nim po ludzku<sup>1)</sup>.

Dzisiaj stan rzeczy się zmienił. W każdym miasteczku, liczącem czasami nie więcej nad 2,000 ludności, mieszka obecnie lekarz, chętnie i sumiennie zajmuje się chłopską praktyką, lecz czyż zawsze ma zapewniony byt materyjalny? Nie. Dla czego?

W każdym takim miasteczku obok lekarza mieszka kilku felcerów, (nie zaliczam tutaj praktykujących po wsiach ex-wojskowych felcerów), którzy otwarcie leczą wszystkich chorych, w czem pomagają im nieraz niesumienni i senciwi na grosz aptekarze, wydając na ich recepty wszelkie środki.

Czy zyskuje na tem co chory? Wątpię—zyskuje tylko kieszeń felcera i aptekarza. Nie dosyć tego, nasi felcerzy nie tylko że leczą, lecz jednocześnie krępiją działalność lekarza i demoralizują lud, głosząc wszędzie, że ten doktor „warszawski” jest „nie znający”, „dyrus” (wyróżnia tutejsze), nie chodźcie do niego, bo was zedrze, a nie pomoże lepiej odemnie.” Dzieje się to na wielką skalę we wszystkich miasteczkach w lubelskiem: demoralizujący wyzysk felcera wspólnie z aptekarzem. Czyż w obec tego nie trzeba mieć sporej dozy odwagi, aby praktykować w tych warunkach.

W ostatnich czasach zaczynają u nas leczyć i księża. W Janowskiem, pod Kraśnikiem, we wsi Księżej Rzeczycy leczy jakiś ksiądz ex-zakonnik, który, pozazdrościwszy laurów znachorom i cudotwórcom, nie tylko że utrwała różne przesady w ludzie, lecz jednocześnie bez najmniejszej znajomości przedmiotu zapisuje wszystkim, udającym się do niego po poradę chorym (a ma ich wielu), nie zważając na rodzaj choroby, trzy nieobojętne aptekarskie środki (kali jodatum, kali bromatum, digitalis). Bojąc się sądowej odpowiedzialności, czcigodny ten kapłan nie bierze od swych pacjentów pieniędzy, lecz datki w naturze, przewyższające nieraz zwykłe honoraryja lekarskie (1/2 funta herbaty, parę funtów cukru, ćwiartkę pszenicy, indyczkę i t. p.). Pacjentów swych ostrzega, aby nie mówili nikomu, że dali mu co za poradę, gdyż jak twierdzi: „doktorzy będą go przesładować.” Zapytywałem pewnego księdza, jak się zapatruje na taki otwarty wyzysk kolegi z Rzeczycy, ten mi odpowiedział: „co ma robić, parafijka mała, dochodów nie ma, a żyć trzeba”... ..Ładne pojęcia, co?

Dopóki więc, mojem zdaniem, nie będą obstrzone przepisy przeciwko nadużyciom felcerów i aptekarzy — a księża będą nadal powiększać źródło swych dochodów bezprawem i niesumieniem leceniem powierzonych im moralnej (?) opiece owieczek, położenie lekarzy, obecnie praktykujących na prowincyi, nie zechęci ich przyszłych kolegów do dalszego osiedlania się.

Brom.

<sup>1)</sup> W sprawie felcerów zamieścimy wkrótce oddzielny artykuł, tu zaznaczamy tylko, że w tym punkcie nie zupełnie zgadzamy się z szanownym autorem. (Red.)



## Przegląd społeczny.

**Siedlce.** (Kor. „Głosu”). Niedogodne warunki geograficzne i ekonomiczne wpłynęły niekorzystnie na układ stosunków w naszym mieście. Położone w błotnistej, obecnie nieco osuszonej nizinie, o milę od Liwca—Siedlce pozbawione są wody, na czem cierpi zdrowotność miasta. Mało urodzajna, nieposiadająca bogactw naturalnych (prócz lasów), okolica nie skupia w Siedlcach przemysłu ni handlu. Jest to miasto materyjalnie biedne, jak i cała okolica; powagi i pokażności dodaje mu ta okoliczność, że jest miastem gubernialnym. Przeważającą liczbę mieszkańców stanowią żydzi; polacy są podmiejskimi właścicielami, po części rzemieślnikami, należą również do wolnych profesyj. Na czele miejscowej inteligencji i „towarzystwa” stoi mała garstka, do której należą adwokaci, rejenci, doktorzy i kilku urzędników. — W żadnym mieście gubernialnym żydzi nie przedstawiają tak ciemnej tłuszczy, jak w Siedlcach. Z pomiędzy całej ludności żydowskiej znalazł się zaledwie jeden, który oddał syna do gimnazjum. Parę lat temu żadnego tam nie było; za to handel do tego stopnia opanowany przez nich został, że w sobotę w całym mieście wielu najprostszych rzeczy dostać nie można. — Wobec tego wszystkiego miło mi jest donieść, że mamy w ogrodzie miejskim lampy elektryczne, zakasowaliśmy pod tym względem Warszawę. Z początku, póki był mechanik, paliły się wzorowo, teraz odmówiły posłuszeństwa i gasną co chwila. Pomimo, że teraz nam widniej trochę i na każdym niemal domu wisi lampa naftowa, Kur. Warsz. zapewnia, że niedługo będziemy mieć w Siedlcach 318 lamp elektrycznych. Wyobrażam sobie, jaki to piękny będzie widok, zwłaszcza po deszczu—tyle światła odbija się i łamie w potokach wody, zatapiającej chodniki. *Cheir—us.*

**Suwałki.** (Kor. „Głosu”). W ostatnim liście skreśliłem obraz naszej gubernii pod względem gospodarstwa rolnego, dziś postaram się choć w krótkości przedstawić stan przemysłu i handlu. Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na to, że ludność tutejsza w ogóle odznacza się małą przedsiębiorczością, na co wiele wpływa brak ludzi fachowych i kapitału. Przemysł nasz ogranicza się przeważnie potrzebami miejscowemi. Najwięcej rozwiniętą gałęzią przemysłu jest wydobywanie torfu, wyrabianie sprzętów domowych, pędzenie smoly, wreszcie rybołówstwo, stanowiące w południowych powiatach gubernii (szczególniej w pow. sejneńskim) bogatych w jeziora, poważną rubrykę dochodów. Ryby są ztąd dostarczane na rynek warszawski i wileński. Przemysł fabryczny przedstawia się bardzo słabo. Wpływa na to, obok wymienionych przyczyn, niewątpliwie brak komunikacji kolejowej. Zakładów fabrycznych ogółem liczą u nas 352, z kapitałem obrotowym 1,408,138 rubli. Fabryki te zatrudniają 1225 robotników—liczby te najwymowniej świadczą o małej wartości i znaczeniu każdego z tych zakładów pojedynczo. W iczbie ich najwięcej młynów—128, garbarni 42, browarów 35, cegielni 34, gorzelni 26, fabryk wyrobów żelaznych 9, miedzianych 8, hut szklanych 1. Wszystkie te zakłady prowadzone są na bardzo małą skalę. W ostatnich latach ruch fabryczny ożywił się u nas nieco; na ilość przybyło dosyć zakładów, ale kapitał obrotowy ogólny i ilość robotników wzrasta bardzo wolno. — Handel w naszej gubernii nie więcej jest ożywiony od przemysłu i ma charakter prawie wyłącznie detaliczny. Źródłkowuje się on w rękach żydowskich i nie przedstawia żadnych widoków rozwoju na przyszłość. Głównym produktem handlu wywozowego w naszej gubernii jest zboże w ziarnie i drzewo, spławiane kanałem Augustowskim i Niemnem do Kowna, ztąd kolejną lub Niemnem rozchodzi się za granicę. Dość znaczna ilość produktów rolnych znajduje zbyte w Grodnie i na miejscowych targach i jarmarkach, których rocznie bywa w gubernii do 130. Jarmarki nasze ściągają szczególnie w jesieni znaczną ilość kupców z Prus, którzy wykupują całymi partjami trzodę chlewną, gęsi i konie. *St. St.*

**Radom.** (Kor. „Głosu”). W gubernii radomskiej znowu wystawiono na licytację za długi prywatne pięć osad włościańskich, a mianowicie: 1) w pow. radomskim, w gm. Białobrzegi, we wsi Kozuchów, osada z 6 m. 4 pr., dług 180 rs. 50 k., wierzyciel chrześcijanin, szacunek 300 rs.; 2) w osadzie Głowaczów, w pow. Kozienickim, osada z 2 m., szacunek osady 100 rs.; 3) we wsi Cycelówka, w gm. Maryjampol, w pow. kozienickim, osada 5 m., 120 pr., dług 56 rs., wierzyciel chrześcijanin, szacunek osady 100 rs.; 4) w tejże samej wsi, osada z 6 m. 100 pr., dług 92 rs., wierzyciel chrześcijanin, szacunek osady 100 rs.; 5) we wsi Suskowała, w gminie tegoż nazwiska, w pow. kozienickim, osada z 6 m., dług 106 rs., wierzyciel chrześcijanin, szacunek osady 200 rs. Uważam za potrzebne nadmienić, iż wierzycielności chrześcijan bardzo często są zobowiązaniami, wynikającymi ze spłaty, długi zaś żydowskie zawsze powstają z pożyczki. *Kom.*

**Łódź.** (Kor. „Głosu”). Prąd emigracyjny do Brazylii dalej trwa, choć stracił na swej sile. Ludność ciągle emigruje, zdarzają się też często wypadki, iż zamierzający emigrować, narobią długów, poczem, niezapłaciwszy takowych, wynoszą się z kraju. Z ostatniego jarmarku w Łęcznej również skorzystało wiele osób, gdyż zapłaciwszy dobrze kupcom, przybyłym na jarmark z zagranicy, przeszli do Prus, jako ich służący. Włościanie znowu, słysząc o emigracji, sądzą, że teraz w Łodzi znajdują sobie łatwo zajęcie i przybywają do nas tłumnie, ale się zawodzą, na wsi zaś obywatele skarżą się w tej porze na brak robotnika. — W jednej z fabryk podwyższono płacę tygodniową o 50 kop. — Do wyższej szkoły rzemieślniczej zgłosiło się w r. b. przeszło 150 kandydatów, przyjęto zaś 72, do szkoły zaś czteroklasowej miejskiej złożono 143 podań, gdy wakansów było tylko 58. — Lekarze nasi starają się o pozwolenie na założenie lecznicy dla przychodnich chorych, połączonej z domem zdrowia na 6 łóżek. — *Tageblatt* obraził się na *Kuryjer warszawski* za to, że ten ostatni doniósł, jakoby jeden z piwowarów łódzkich zaczął wyrabiać piwo pod nazwą *Bismarckbier* i nazwał tę wiadomość niesmacznym konceptem. — Bawił tu u nas delegat departamentu kolejowego w celu zbadania, jakie towary i w jakiej ilości przywożą do Łodzi i miast okolicznych wozami, zamiast koleją, skutkiem podwyższenia taryf kolejowych. — Policja pozamykała wszystkie istniejące w mieście kasy pogrzebowe, ponieważ istniały bez pozwolenia władzy. Do kas takich każdy mógł wnieść pewną sumę nieznaną raz na miesiąc, a za to otrzymywał na koszt pogrzebu każdego z członków swojej rodziny. Od kas takich, będących przedsiębiorstwami prywatnymi, Łódź się roila i wiele z nich miało znaczną ilość uczestników. — Towarzystwo Lesmierz przedstawił swym akcyjaryjom projekt założenia kasy pomocy dla oficyalistów i robotników. — Otwarcie teatru polskiego już nastąpiło w obecności przedstawicieli prasy warszawskiej. Oby tą razą teatr był szczęśliwszy! — Jedno z pism warszawskich, donosząc o otwarciu naszego teatru, zaczęło wychwalać ofiarności Scheiblerów, którzy przyczynili się materyjalnie do powstania sceny polskiej, ale to pismo tendencyjnie pominęło fakt, iż ciż sami Scheiblerowie dali zapomogę i teatrowi niemieckiemu. I Panu Bogu świeczkę, i djabłu ozóg. *Pracownik.*

**Wysokie-Mazowieckie,** w gub. Łomżyńskiej. (Kor. „Głosu”). Wiem, że nie tylko przez piętnowanie czynów ujemnych, prasa powinna spełniać zadanie regulatorki opinii publicznej, że winna również zawiadamiać ogół i o czynach dodatnich. A jednak, mimo chęci, trudno korespondentowi bywa zanotować czynów tych, choćby tyle, ile by wypadało do osłodzenia listu. Znam tutaj ziemian, którzy, jak właściciel Szeptowa, odznaczają się pojmovaniem obywatelskich obowiązków. Nie są to działacze społeczni, lecz w każdym razie filantropowie, niosący ludowi pomoc w materyjalnych potrzebach. Jednak są między nimi jednostki, które, korzystając z przewagi, jaką im daje majątek, używają jej niegodnie. Wśród księży można tu znaleźć ludzi wybitnych. Do takich należał zmarły przed pięciu laty ks. Jamiołkowski z par. Kulesze, który zostawił po sobie jak najlepszą pamięć. Wskazał jednak można jednostki nie zasługujące na szacunek pod każdym względem. Ludzie ci czasem mniej mają serca, niż ci, którym z urzędu miłość bliźniego sami zalecają... *Mojmir.*

### Z CESARSTWA.

**Petersburg.** (Kor. „Głosu”). Wywóz zboża z Rosji znacznie się zmniejszył w r. b. do d. 8 (20) września wywieziono w tym roku 257,810,118 mil. pudów, czyli o 52 mil. pudów mniej niż w r. z. i o 88 1/2 mil. pud. mniej niż w r. 1888. — Reforma gimnazjalna w dalszym ciągu ma dotknąć instytucję gospodarzy klasowych, i ich pomocników. Mianowicie na każde dwie klasy ma być mianowany osobny subinspektor z liczby doświadczonych pedagogów, dających nie więcej nad 18 lekcji tygodniowo. Komisja, opracowująca program wykształcenia fizycznego w korpusach kadeckich, zakończyła swą pracę i rezultatem jej ma być wprowadzenie nowego programu od nowego roku szkolnego. W klasach wyższych wprowadzona będzie nauka rzemiosł: stolarstwo, tokarstwo i rysownictwo, w niższych klejenie pudełek, później wprowadzone być ma lepienie i t. p. Oprócz tego projektowane są zajęcia ogrodnicze. Nowy program wprowadzany będzie stopniowo, począwszy od klasy najniższej, praca fizyczna nie będzie miała charakteru przymusowego. — Po zamknięciu kursów lekarskich dla kobiet, najwyższą żeńską szkołą medyczną w Rosji są t. zw. *Rozdestwieskije* kursy felcerskie. Po 4 latach nauki uczennice otrzymują stopień starszego felczera. W r. b. przybyło na kursy tyle kandydatek, że przyjęto li tylko te, które skończyły gimnazjum z medalem, lub miały świadectwo z „wyższych” (bestużewskich) kursów. — *S. Petersburskija Wiedomosti* chwalał bardzo świeżo wydane po angielsku dzieło Eger-tona, poświęcone rosyjskiemu przemysłowi fabrycznemu i

drobnemu. Autor był sekretarzem ambasady angielskiej i dzieło jego jest rezultatem kilkoletniej pracy. — W Petersburgu odbywa się obecnie wszechrosyjska wystawa ogrodnicza, udział wydawców prowincjonalnych jest nieliczny. — W dziennikach spotykamy wiele wspomnień o niedawno zmarłym zagranicy Wacławie Gruberze, b. profesorze anatomii w akademii medyko-chirurgicznej. Zmarły był bardzo lubiany i szanowany przez studentów. Powstała myśl wzniesienia mu pomnika ze składek.

**Kowno.** Korespondent *Wieku* donosi: Emigracja do Brazylii w żadnej gub. kraju północno-zachodniego nie doszła do tak wielkich rozmiarów, jak w Kowieńskiej. Bliskość granicy jest temu przyczyną. Tutejsi wychodźcy, opuszczając kraj rodzinny, korzystają „z usług” agentów w Bremenie, gdzie istnieje wielki komitet emigracyjny — „Póln.-niemiecki Lloyd”. Do komitetu tego wychodźcy zwracają się nie bezpośrednio, lecz przez agentów tutejszych. Po upływie mniej więcej tygodnia „Póln.-niemiecki Lloyd” przysyła emigrantom, każdej rodzinie osobno, bilet na przejazd okrętów. Oprócz tego wychodźcy otrzymują drukowane przepisy, obowiązujące w czasie podróży do Brazylii i warunki, na jakich podróż rzeczona się odbywa. Emigranci, zaopatrzeni w takie „dokumenty”, mogą odbywać drogę z Bremenu do miasta portowego Santos w Brazylii. Obowiązani są oni zameldować się w biurze „Lloydu” najpóźniej w wigilię odejścia parostatku. Droga idzie na Lizbonę, gdzie parostatek zatrzymuje się na trzy dni dla zaopatrzenia się w zapasy żywności. Wychodźców z Bremenu wysyłają raz na dwa miesiące. Mnóstwo więc z nich traci dużo czasu i pieniędzy podczas długiego pobytu w Bremenie, gdzie stają się częstokroć ofiarami oszustów, zwłaszcza właścicieli zajazdów, którzy, pobierając za lokal emigrantów znaczne ceny, pakują ich, jak bydło, po kilkudziesięciu w jednej izbie, układając po dwóch, a czasem i trzech na jednym łóżku. Gdy w nocy przychodzi nowy transport wychodźców, spiących budzą, ażeby ustąpili miejsca przybywającym. Charakterystycznym jest, że agenci (nb. żydzi zwykle), werbujący usilnie wychodźców, nie tylko nie namawiają do emigracji ludzi nieżonatych, lecz czynią im wszelkie utrudnienia, podczas gdy żonaty przyjmują z rodziną. — Fakt ten należy tłumaczyć chyba tym sposobem, że żonaci, jako bardziej zależni, łatwiej wyysiwiwać przedsiębiorcom się dają.

### Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). Emigracja ludności włościańskiej jest obecnie w Galicyi, podobnie, jak w wielu innych krajach, jedną z pierwszorzędnych kwestyj społeczno-ekonomicznego znaczenia. Zdania i pojęcia są, jak wiadomo, w tym kierunku podzielone. Pomijając jednak zasadniczy punkt, wreszuce niemal godzą się na to, że prąd wychodźczy, który, jak u nas np., zakorzenił się wśród ludności włościańskiej, wrył się w jej umysły, należy ująć w pewne, ściślej określone formy, unormować. Policja robi co może: aresztuje na dworcu nie mogących się wylegitymować emigrantów, energicznie śledzi agentów, wzbrania operacji zagranicznym agencjom emigracyjnym itd., co, razem wzięwszy, przeciwdziała nawet chwilowemu wezbraniu się prądu, ale go zatamować żadną miarą nie jest w stanie. Jest to paliatywa zawodna. Natomiast warto zwrócić uwagę na szeregujące się równorzędnie objawy trwalszej natury i dobrze świadczące o wzmagającym się poczuciu świadomości klasowej wśród pewnych warstw naszego społeczeństwa. Towarzystwo wadowickie ochrony ziemi z jednej, a będące już blizkiem urzeczywistnienia stowarzyszenie udziałowe w Krakowie z drugiej strony—oto dwie poważne przeciwwagi emigracyjnej gorączki, dwie, że tak powiem, nie państwowe lecz przez samo społeczeństwo stworzone rogatki dla zmierzających za ocean. — O towarzystwie wadowickim mogę dziś donieść, że nabyło ono znowu wieś Królik w pow. mościskim od p. Tietzaka, który poddzierżawiał ją dotąd żydom, o stowarzyszeniu zaś udziałowym w Krakowie powiem tyle tylko, że kilku poważnych obywateli z p. Ignacym Żółkowskim na czele krząta się energicznie około prędkiego wcielenia w życie owego projektu, który nie natrafił pewnie ze strony władz na żadne przeszkody. Będziemy mieli zatem dwie równorzędnie pracujące instytucje o obszernem zadaniu: kolonizacyi wewnętrznej czyli parcelacyi gruntów włościańskich. Obydwa życzymy rzetelnego powodzenia. — Wskutek złożenia mandatów przez d-ra Bobrzyńskiego do sejm i rady państwa, dalej śmierci d-ra Machalskiego i rozygnacyi ks. Sapiehy zawakowało dwa mandaty do sejm i dwa do wiedeńskiego parlamentu. W miejsce p. Bobrzyńskiego wejdzie, jak wiadomo, do sejm znowu p. Bobrzyński, do rady państwa zaś prawdopodobnie Antoni hr. Wodzicki, w ostatnich czasach gorąco przez klikę tutejszą protegowany, o następcy ks. Sapiehy w sejmie nie na razie nie mówię (oczywiście będzie nim przedstawiciel prawicy); wreszcie jako przyszłego deputowanego z m. Krakowa do Wiednia wymieniają prof. Sokołowskiego, znanego historyka. Stań-



czykom popsuł świeżo szyki wybór włościanina Mizi do sejmiku z pow. żywieckiego w miejsce Michałowskiego.—Dowiadyguje się, że nowy wiceprezydent rady szkolnej stara się w ministerstwie o pozwolenie na budowę nietylko zakładu patologicznych, lecz i fizjologicznego w Krakowie dla użytku słuchaczy medycyny.—Pracownicy drukarni tutejszych otrzymują od 1 października wynagrodzenie wyższe w stosunku o 10—15% od plac dotychczasowych.—W kołach literacko-artystycznych budzą tutaj wielkie zajęcie artykuły Karola Estreichera pt.: „Scena polska wobec sejmiku.” Znany bibliograf, na podstawie autentycznych danych statystycznych przychodzi do przekonania, że przedsiębiorstwo teatru w Krakowie nie jest wcale kopalnią złota, że wymaga ono wielkich nakładów.—„Klub kawalerów” farsa Bałuckiego, jako taka, zdołała ubawić publiczność tutejszą. „Klubowi” dano przez pomyłkę tytuł komedii, ma on bowiem pretensyjnie jedynie do wesołej, na sytuacyjnych przeważnie efektach opartej, farsy. Dyrektorem policji w Krakowie mianowany został radca rządowy dr. Korotkiewicz. *Vox.*

**L w ó w.** (Kor. „Głosu”). Dyrekcja banku krajowego wypowiedziała charakterystyczne, pełne oportunistycznego zdanie o obecnej polożeniu kredytu włościańskiego w Galicyi. Dyrekcja przedewszystkiem oświadcza się przeciw zaprowadzeniu w kraju kas oszczędnościowych systemu Reiffeisena, gdyż, wedle jej zapatrywań, niepotrzebne są obecnie reformy na tem polu. Towarzystwa zaliczkowe i pomniejsze instytucje lokalne miały rzekomo oddać ludowi niepospolite usługi a gminne i powiatowe kasy pożyczkowe uzupełniać organizację kredytową. Niestety, praktyka zadaje kłam tej bankierskiej jopinie, gdyż ze sprawozdań posłów i relacyj wydziału kra owego okazuje się, że powyższe instytucje ani w części nawet dotąd nie odpowiedziały swemu zadaniu.—Onegdaj złożył tu przysięgę służbową w ręce namiestnika wiceprezydent rady szkolnej p. Bobrzyński, wczoraj zaś nastąpiła instalacja marszałka ks. Sanguszki na nowym urzędzie. W mowie powitalnej podniósł namiestnik, że popierać nadal zamierza naczelnika autonomii krajowej w jego działalności, ks. Sanguszko zaś w nader politycznej i umiarkowanym nacechowanej odpowiedzi zaznaczył, że przedewszystkiem będzie czuwał nad wewnętrznym skonsolidowaniem stosunków w wydziale, harmoniją wśród jego członków i zgodną pracą (aluzja do przesilenia wydziałowego), pielęgnował tradycję najwyższej władzy autonomicznej, która dbać winna w pierwszym rzędzie o zachowanie należytej jej godności. Z przemówienia marszałka tyleśmy się jedno dowiedzieli, że pragnie on czempredzej usunąć przesilenie w wydziale krajowym. Jakimi zaś posługiwać się będzie środkami dla osiągnięcia swego celu — przyszłość nam dopiero pokaże. Spodziewają się, że w mowie zagajającej sejm (co nastąpi 14 b. m.) wyłuszczy ks. Sanguszko swój sejmowy program.—P. Ludwik Graewe sprzedał swe kopalnie pod Krośnem spółce galicyjsko-hanowerskiej, a mianowicie p. p. Ludwikowi Platerowi, baronowi Hodenbergowi i spółnikom. Dotychczasowy dyrektor kopalni Jan z Olksowa Guiewosz, redaktor „Strażnicy” opuszcza swe stanowisko, które obejmuje po nim poseł Karol hr. Scipio, dyrektor banku dla handlu i przemysłu w Krakowie. Przedsiębiorstwo to otrzymało firmę: „Hanowersko-galicyjskiego gwarectwa naftowego.”—Namiestnictwo wydało okólnik do starostw w sprawie energicznego prześladowania pokątnych pisarzy, operujących przeważnie wśród włościan. *Lambda.*

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dnia 1 b. m. odbyła się w Pradze ostatnia konferencja staro i młodoczechów, zwolana dla przekonania się, czy możliwym jest porozumienie między dwoma stronnictwami w przedmiocie wspólnej akcji. Wszyscy delegaci obecni byli na środowem posiedzeniu. Młodoczesi oświadczyli, że nigdy i pod żadnym pozorem nie będą popierać ugody takiej, na jaką zgodzili się w Wiedniu staroczescy delegaci, że raczej stawiać będą opozycję wszystkim punktom ugodowym. Na wezwanie staroczechów, aby sami jakkolwiek program postawili, podał Julijusz Gregr w imieniu stronnictwa wnioski następujące:

„Deputowani, należący do obudwóch stronnictw czeskich, połączą się w celu dopełnienia wspólnej manifestacji w której wykażą s kochliwość wiedeńskich punktacji ugodowych, oraz uzasadnione obawy przez nie w całym narodzie czeskim wywołane. W tej wspólnej manifestacji ma być postawionem żądanie, aby przedewszystkiem uwzględnionemi zostały długoletnie uzasadnione żądania narodu czeskiego; dalej, ażeby uznane zostało prawo państwowej niezależności krajów korony czeskiej, w końcu, aby w zupełności zastosowane było równouprawnienie języka czeskiego we wszystkich państwowych urzędach Czech, Moraw i Ślązka. W manifestacji o której mowa ma być dalej żądaniem, aby według jednostajnych za-

śad zmieniono ordynację wyborczą, która od 29 lat słowiańską ludność Czech, Moraw i Ślązka utrzymuje w sztucznej mniejszości, tak ażeby przez ową zmianę w krajach korony czeskiej każdej narodowości w zgromadzeniach ustawodawczych przyznanem było to stanowisko, jakie jej się należy ze względu na faktyczne stosunki i sprawiedliwość.

Jednocześnie wspólna manifestacja wyrazić ma gotowość do ułożenia się z przedstawicielami narodu niemieckiego co do nowych punktacji ugodowych pod warunkiem jednak, że te punktacje odnoszą się będą do wszystkich krajów korony czeskiej, oraz, że opierać się będą na zasadzie zupełnego pod względem językowym równouprawnienia wszystkich w krajach korony czeskiej mieszkających narodowości, w końcu pod warunkiem, że prawo państwowości korony czeskiej i niepodzielność kraju szanowane będą.”

Ten wniosek przywódcy młodoczechów podaliśmy w całej rozciągłości dla tego, że zawiera on w sobie treściwe sformułowanie pragnień tego stronnictwa.

Każdy przyznać musi najzupełniejszą słusność wymagań młodoczeskich, to też polityczni ich przeciwnicy, staroczesi, nie spierają się, że zasady wyżej sformułowane są ich zasadami, jednak rozum polityczny nakazuje im, jak mówi „Politik” dążyć do osiągnięcia tych celów powoli; zdobycie przeto na początek uznania języka czeskiego za urzędowy—byłoby zyskiem niemałym, którego doniosłości, niestety, młodoczesi nie oceniają należycie.

Ponieważ w polityce, bardziej jeszcze, jak w innych dziedzinach życia, tout est bien, que finit bien, przeto postąpimy przezornie, powstrzymując się z wyrażeniem zdumienia nad nierozumą i szaleństwem naszych pobratymców. Możemy przypuścić, że uznany zmysł polityczny nie opuścił przecież ich tak odrazu.

Biorąc wreszcie pod uwagę, że rząd austriacki, według przysłowia: „wczoraj czekać” i w samej rzeczy z wszelkimi ustępstwami wymaganiami ludów czeka, aż póki nie widzi się przypartym do ściany — sądzimy, że przywódcy czescy bardzo dobrze podzieliли się rolami, jedni domagają się wszystkiego na raz, grożąc i wzywając „hrom a peko!” drudzy zaś, pośrednicząc pomiędzy nimi a rządem.

Dzień 1 października przeszedł spokojnie. Oprócz bankietów i zebrań, urządzonych w Berlinie aż w 7-miu lokalach, i mów, wygłoszonych przez przywódców stronnictwa, żaden ważniejszy wypadek nie miał miejsca.

Bebel upadek ustawy wyjątkowej przypisywał w mowie swej woli cesarskiej.

Na nastąpił mający w Halli kongres socjal-demokratów, mimo silnej agitacji—wybrani zostali zwolennicy działalności pokojowej i ugodowej.

Od czasu do czasu dochodzi nas z czarnego ładu wiadomości o oznakach sympatii, jaką wzbudzają ku sobie Niemcy, a która w potomkach Chama również jest jak wiadał gorąca, jak i w potomkach reszty jego braci. Niedawno król państewka murzyńskiego Witu sprawił sobie i swej świcie przyjemność zamordowaniem kilku przedstawicieli niemieckiego towarzystwa kolonizacyjnego.

Podobno sultan zanzibarski nie obcy był temu czynowi, zdaje się bowiem, że sympatyje jego nie były po stronie cywilizatorów w pickelhaubach.

„Nowoje Wremia” zwraca uwagę na podejrzone stanowisko, jakie zajmują Chiny. Rząd chiński energicznie kolonizuje Mandżuryję północną, a na granicy kraju Usuryjskiego gromadzi liczne wojska. Niedawno zorganizował na wodach północnych silną eskadrę wojenną, teraz przysłał kolej na budowę drogi żelaznej, która dochodzić będzie do samej ruskiej granicy i wywoła dzięki taniości robotnika chińskiego, całą sieć nowych dróg żelaznych, powstających w Chinach z niesłychaną szybkością.

Dzięki temu nastąpi ujednostajnienie administracji, szczególnie w zakresie wojskowości, co wszystko sprawi że za lat kilkadziesiąt Chiny staną się groźniejszymi, jak całe potrójne przymierze. Pismo to radzi przeto niezwłoczne przystąpienie do budowy kolei żelaznej syberyjskiej.

W Tessynie przystąpiono do wyborów rządu krajowego, który pono znowu wyjdzie z większości klerikalnej, rada związkowa postanowiła uznać nowy rząd za legalny bez względu na jego barwę.

W Portugalii stan rzeczy dość niepewny. Senor Martens usiłuje zaprowadzić jakiś ład, zdaje się wszelako, że nie przychodzi mu to z łatwością.

## KRONIKA LITERACKA.

**Dwa prądy**, powieść na tle współczesnem p. *Anatola Krzyżanowskiego* nakładem S. Lewenthala. Warszawa 1890.

Już tytuł powieści uprzedza, że ma ona zawierać w sobie tendencję. Nie bez pewnej poczciwości autorka opo-

wiada w niej walkę prądu demokratycznego z arystokracją: chłop, syn chłopca i ucziwa rodzina szlachecka z jednej strony—i hrabia, syn hrabiego oraz finansista z drugiej. Bohater—chłop jest bardzo ładny i młody, hrabia zaś ryży i zużyty, ztąd w walce zwycięża „prąd” demokratyczny i szlachcianka wychodzi za chłopca. Bał, pojedynki, wesele chłopskie i t. d. urozmaicają treść; w końcu zaś nawet hrabia staje się szlachetnym i demokratycznym, przy czem jego ryże bokobrody—siwieją, aby nie psuć ogólnej harmonii. „Dwa prądy”, jako świadectwo nurtujących w społeczeństwie poglądów, mają naturalnie swoje znaczenie; nie można ich jednak brać na seryjo ani jako wyrazu tych poglądów, ani jako całości artystycznej. Autorka prawdopodobnie straciła już z pamięci powieści Bałuckiego, Jeza i Kraszewskiego oraz cały legijon utworów pomniejszych, a które od ówczesnego wieku stworzyły szablon „dwóch prądów” i dla tego ośmieliła się wydurować swą książkę, w której nie prócz błędów nie daje oryginalnego. Za próbę zaś jej „współczesnego” demokracji niech służy tyrada chłopca—Kotwicza.

„Pamiętaj żeś dziecię ludu, syn chłopca. Oddać dla nich możesz krew nawet i życie własne, żądać jednak nie ci w zamian nie wolno! To nasze wyznanie wiary, nasz punkt honoru”.

**Bak.** Kalendarz satyryczno-humorystyczny na rok 1891. Wyd. *A Sadowski*. Warszawa.

Jest to drugi z rzędu kalendarz humorystyczny. Przejglądając go, zauważyliśmy, że widocznie „półświatek” wychodzi z mody i *Bak* bowiem, podobnie jak *Facet* nim się nie zajmują, „Leosze” zato i „Icki” stanowią widocznie nieprzebraną kopalnię dla naszych humorystów.

## KRONIKA Powszechna.

— **Życie społeczne.** Dr. Zenon Pilecki zapisał kasie Mianowskiego 21,000 rs., z warunkiem że procent od tej sumy obracać będzie na studia nad historją, językiem i prawodawstwem polskim.—Dyrektor osady studenckiej p. Władysław Skłodowski usunął się od zajmowanych obowiązków; miejsce jego objął p. Edward Zienkowski poprzednio przełożony szkoły czteroklasowej.—Do projektowanego obejrzenia i opisu mieszkań, komitet odnośny zamierza zaprosić pp. lekarzy i studentów medycyny. Do spisu powyższego potrzeba będzie około 800 osób.

— **Rozporządzenia.** W myśl postanowienia rządzącego senatu, poleconem zostało służbie policyjnej, co następuje: „Żydzi cudzoziemcy nie dopuszczają się do przyjęcia poddaństwa ruskiego, ani też nie mogą przesiedlać się do Rosyi na stałe zamieszkanie. Dozwala się im tylko odwiedzać znane w państwie handlowe i przemysłowe miejscowości.”—Ministerjum spraw wewnętrznych zobowiązało wszystkie urzędy administracyjne i inne do przyjmowania od włościan skarg ustnych na równi z piśmieniem. Nadto jeżeli skarga została przesłana do niewłaściwej władzy, to instytucja ta winna odesłać skargę gdzie należy.—P. generał-gubernator polecił przedsięwziąć bardziej stanowcze środki, w celu wyegzekwowania zaległych podatków miejskich. Niedobory podatkowe, w porównaniu z rokiem poprzednim, zwiększyły się o 50,000 rs.

— **Kronika ekonomiczna.** Jarmark chmielarski, według *Gazety handlowej*, zrobił kompletne fiasco. Dowozy były małe; żądania niezmiernie wygórowane nie pozwalały na dopełnienie tranzakcji. Początkowo żądano 40—43 rs. za pud, sprzedawano zaś po 28 rs.—Liczba inwentarza żywego w Rosyi europejskiej w r. 1888, podług obliczeń centralnego komitetu statystycznego wynosiła koni 20,867,678, bydła 27,922,657, owiec 48,220,119, świń 19,742,074.—Dyrekcja szczegółowa piotrkowska wystawiła na drugą i ostateczną licytację, od zniżonego szacunku, dóbr 16.—Znaczny transport złota wynoszący 22 mil. marek nadszedł w tych dniach z Berlina do Petersburga. Suma ta pochodzi z zakupów złota, dokonanych przez bank państwa na giełdzie berlińskiej.—Projektowane jest wybudowanie całego szeregu nowych kanałów. Między innymi ma być przeprowadzony kanał, łączący Dniepr z Dźwiną.

— **Szkoly i oświata.** Na przygotowanie profesorów i nauczycieli, ministerjum oświaty wyznaczyło na rok przyszły 67,500 rs. Z sumy tej 23,020 rs. przeznaczono na wysłanie 12-stu osób do uniwersytetu berlińskiego, dla przygotowania kandydatów na profesorów prawa rzymskiego.—Ministerjum oświaty opracowuje projekt ściślejszego dozoru nad chederami.

— **Rozmaitości.** Ostatni jednodniowy spis ludności Petersburga wykazuje ogółem w stolicy i na przedmieściach 854,407 mieszkańców, t. j. o 15,160 więcej niż w roku przeszłym.—W trzech guberniach południowo-zachodnich, zamieszkuje 278,908 niemców. Z cyfry tej na Wołyni przypada 220,000, co stanowi 10% ogółu ludności.—Obliczenie tegorocznych list wyborczych we



Francji wykazało zmniejszenie się elektorów o 59,651. Całej zaś ludności Francji o 200,000.—Szybkość pociągów kolejowych stale wzrasta, w Ameryce i w Anglii, maksymalna szybkość wynosi 125 kil. na godzinę, we Francji 115 kil., w Niemczech 90 kil.

— **Nekrologija.** Dion Boucicault z pochodzenia irlandczyk, pisarz dramatyczny angielski zm. w Nowym Yorku. Ur. w Dublinie 1822 r.

### Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. A. S. w Kij. Drugi tom George'a nie wyszedł.  
P. K. Z. w Ryp. List pański otrzymaliśmy w sobotę

(wszystkie redakcyje pism tygodniowych otrzymują listy pieniężne raz na tydzień) żądane książki wysłaliśmy w poniedziałek.

Dr. G. w Ouarv. 40 fr. na rachunek prenumeraty otrzymaliśmy.

P. J. W. w Świątkop. Bellamy'ego i katalog wysłaliśmy, należec się nam będzie 80 kop., Ziarno zaprenumerowaliśmy rs. 1 kop. 50, za 6 NN. należy się nam rs. 1, razem więc należy się nam rs. 3 kop. 30.

P. L. Z. w Jarosl. Prawdę zaprenumerowaliśmy, Przegląd tygodniowy przyjął prenumeratę tylko za kw. IV, Ateneum odmówiło ze względu na to, że kw. I wyczerpany, z innych zaś pozostało zaledwie kilka egzemplarzy,

10 rs. na Bell. nie otrzymaliśmy. Co mamy zrobić z pozostałymi 4 rs.

P. Cheir—usowi w Siedlcach. Prosimy o adres.  
P. S. D. w Modrz. Polecamy się pamięci.

Ktoby miał do odstąpienia Nr. 6 Głosu z r. 1888 i Nr. 5 z r. 1889, po cenie zwykłej zechce złożyć je w redakcyi Głosu.

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

Nowo-otworzony

### MAGAZYN OKRYC I FUTER DAMSKICH,

przy ulicy Niecałej Nr. 14,

pierwszy dom od ogrodu,

poleca wielki wybór Okryc na sezon bieżący w eleganckich fasonach, podług najświeższych modeli, przez krawców specjalistów wykończonych. Zamówienia na powyższe okrycia, futra, wierzchy do futer przyjmuje, a nabywając towar wprost z fabryk i za gotówkę, jestem w możności sprzedawać po możliwie niskich cenach, z czem się polecam Szanownej Publicznosci.

J. SKWARA.

### Specyjalny Magazyn Ubiorów Dziecinnych S. PRZEŹDZIECKIEGO

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej

Dom Hr. Krasieńskiego

Zaopatrzone zostały na obecny sezon w wielki wybór konfekcyi dziecięcej, jak również Mundury, Bluzy i Szyniele dla uczni, z towarów wyborowych, po cenach umiarkowanych.

Magazyn przyjmuje zamówienia na wykwinną garderobę Męską oraz Okrycia i Żakiety damskie w fasonach angielskich.

Zawiadamiam niniejszem Sz. Czytelników Głosu, iż kilka słów odpowiedzi, o której wzmiankę znalazłam w 37 N-rze Głosu, drukowane były w Głosach opinii publicznej, dodatku do 196 N. Ziarna. Obecnie z powodu „Sprostowania“ jakie w 37 N. Głosu spotykam, dalszy ciąg uwag moich w tychże Głosach opinii publicznej drukuję.

Chicińska.

### JERSEY'E

Staniki trykotowe,  
Suknie trykotowe,  
Żakiety trykotowe,  
Ubranka dziecinne,  
Matinée flanelowe i barchanowe,

poleca pracownia

**Siostr Badior,**

Erywańska N. 9, m. 4.  
Ceny umiarkowane.

### JÓZEF ŚWIĄTKOWSKI

SZEW C DAMSKI I MĘSKI

w Warszawie Bielańska Nr. 9

(Hotel Paryski)



poleca obowie na każdy sezon  
PP. studentom i uczniom ustępuje się  
procent.

### WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE UZNANEJ DOBROCI

począwszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wyrób wina i przez powagi lekarskie zalecany,



Kuracyjny  
poleca Skład Win  
BRACI KEMPNERÓW  
Długa Nr. 5.

1/1 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop.  
1/1 but. rs. 2,50, 1/2 but. rs. 1,25.

Były Student technolog poszukuje odpowiedniego zajęcia; może wyjechać na wieś jako korepetytor.  
Adres na stacji Częstochowa,  
A. Konczewski.

Adres: ulica Marszałkowska  
Nr 123.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedya  
Encyklopedya  
Encyklopedya  
**E. H.**  
Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej  
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.

Wyszedł z druku zeszyt XXIX.

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rządy wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

**EXSICCATOR**

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJE AGENTÓW

OWARANCJA 15 LETNIA

PEWNY SRODEK

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-cc świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco). Uwaga. Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach goudronitami i Carboliumem gdyż takowe niszcza więcej drzewo i mury niżeli konserwują, o czem dowody w broszurkach umieszczono.

### MAGAZYN FUTER JAKÓBA PAWELLEK

w Warszawie, ul. Czysła Nr. 6,

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i Łaskawą Klientelę, iż interes swój, prowadzony od lat kilku przy tejże ulicy, na obecny sezon zaopatrzył w znaczny wybór **Mufek, Koltierzy, Czapek męskich i damskich, Obłóżek i t. p.** Poleca **JAKO SPECYALNOŚĆ, Rotundy i Wierzchy** do futer dla Pań i Panów, wykonywane podług ostatnich żrnnali Angielskich, Francuzkich i Wiedeńskich.

Pince-nez, Okulary, Perspektywki teatralne, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w najnowszych fasonach, poleca najtaniej optyk

**Juljan Dreher**

Szpitalna Nr. 6.

Wszelkie reperacyje przyjmuje.

6—5